PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

CHYRÓW 28 V 25 6

Kraków

Garbarska 7

Wp. Dr. Alex. Birkenmajer

ROK XXXIII. KWIECIEŃ — CZERWIEC 1925. ZESZYT II.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Cena zeszytu 75 groszy.

TREŚĆ ZESZYTU: Nowi Święci. — Opowiadanie dyrektora. — Dwa odczyty. — Gniazdo rodzinne. — III. List do konwiktora. — Wielka zdobycz w Ameryce. — Biesiada przyjacielska. — Wiadomości o dawnych Kolegach. — XV. Sprawozdanie Chyr. Koła T. P. Skargi. — Generał Zieliński. — Z Wileńskiej kroniki szkolnej. — Kronika Konwiktowa. — Sprawy Związku Chyrowiaków.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ — CZERWIEC 1925.

NOWI ŚWIĘCI

Martyrologjum rzymskie jest to liturgiczna księga, zawierająca spis świętych na każdy dzień całego roku; na każdy dzień miesiąca przypada w tym spisie około jednej strony. W pierwszych czasach chrześcijaństwa zapisywano do tej księgi tylko męczenników, stąd nazwa martyrologjum, a później zaczęto dodawać i świętych wyznawców. Dziś spis ten obejmuje z górą 5 tysięcy nazwisk i imion świętych. Błogosławieni, którzy jeszcze nie są kanonizowani, nie odbierający czci w całym Kościele, nie są wciągnięci do Martyrologjum Rzymskiego, lecz tylko sami święci.

Kościół katolicki wydawał po wszystkie wieki i wciąż wydaje rzeczywiście bohaterów wiary i życia, a Rzymska Kongregacja Obrzędów, badająca cnoty i cuda jakiegoś sługi Bożego, czyli prowadząca proces beatyfikacyjny lub kanonizacyjny, postępuje w tych sprawach z wielką dokładnością i nawet krytyczną ostrożnością. Badania te postępują bardzo powoli z powodu nawału pracy i sumienności, z jaką bywają roztrząsane nietylko żywoty ale i pisma, a także cuda przedstawionych do beatyfikacji. Każdy katolicki kraj, każdy zakon posiada wielu świątobliwych sług, jako kandytatów do procesu beatyfikacyjnego, sam np. zakon Tow. Jezusowego ma już

rozpoczętych procesów beatyfikacyjnych przeszło 200 świątobliwych mężów, — stąd znów wpływa druga przyczyna, dlaczego nieraz tak długo czekać potrzeba, zanim proces się skończy. Jak z czasopisma „Acta Romana" widać, kanonizacji Bł. Andrzeja Boboli w tym roku jeszcze nie będzie, choć proces przy męczennikach jest o wiele łatwiejszy, niż przy wyznawcach.

W bieżącym jubileuszowym roku w Rzymie ma się odbyć 6 nowych kanonizacyj i około 20 beatyfikacyj.

Za świętych mają być ogłoszeni: znana powszechnie młodziutka karmelitanka Teresa od Dzieciątka Jezus, francuzka, założycielka ŚŚ. Sercanek Magdalena Zofja Barat, proboszcz



Uroczystości Kanonizacyjne.

z Ars, Jan Wianney i Piotr Kanizy Tow. Jez. Wśród nowych błogosławionych są między innymi Bernadetta Soubirou, znana z objawienia N. M. P. z Lurd, oraz 8 Jezuitów francuskich męczenników w Kanadzie.

Uroczystość kanonizacji Bł. Piotra Kanizego naznaczona jest na dzień 21 maja. Przypatrzmy się więc nieco bliżej jego życiu.

Ś. PIOTR KANIZY T. J.

Piotr Kanizy urodził się w Nymwedzie w Holandji 8 maja 1521 r. Kształcił się w Kolonji, a w 22 roku życia, odprawi-

wszy rekolekcje pod kierunkiem Bł. Piotra Fabra T. J., wstąpił do zakonu. W r. 1547 powołał go św. Ignacy do Rzymu, a w dwa lata potem składa ostatnią profesję zakonną i zostaje wysłany na profesora teologji do Ingolstadu.

Wezwany przez cesarza Ferdynanda do Wiednia pracuje tu przez 4 lata, zakładając kolegjum zakonne, podnosząc na uniwersytecie wydział teologiczny, walcząc przeciw protestantom słowem i piórem, wydając przeciw katechizmom Lutra swoje sławne katechizmy, tłómaczone potem na wiele języków. W Polsce w r. 1570 wydał ten katechizm Kanizego po raz pierwszy po polsku X. Jakób Wujek.

Pomimo usilnych nalegań cesarza odmawiał kilkakrotnie



W Bazylice watykańskiej.

przyjęcia godności arcybiskupa wiedeńskiego, ale w czasie wakansu stolicy przymuszony zarządzał djecezją, broniąc Kościoła i naprawiając stosunki kościelne i religijne, zakładając w Pradze i innych miastach jezuickie szkoły i kolegja.

W roku 1556 został Kanizy mianowany przez św. Ignacego prowincjałem austrjacko-niemieckiej prowincji zakonnej, a gdy w r. 1565 prowincję podzielono na dwie, został pierwszym prowincjałem niemieckiej prowincji tak, że ten urząd piastował przez lat 13.

Jako teolog nuncjuszów, jako mówca i kaznodzieja był

wysyłany przez papieży i generałów zakonu na Koncyljum Trydenckie, do Augsburga, do Polski, do Ratysbony, do Fryburga w Szwajcarji.

Gdzie tylko było jakieś większe dla wiary niebezpieczeństwo, gdzie tylko heretycy brali górę, tam wysyłany, licznemi kazaniami i prywatną rozmową, publiczemi dysputami i świętością i cnotliwem życiem, nawracał wpływowe osoby do prawdziwej wiary, stąd go nazywano aniołem bożym, ale również młotem heretyków.

W czasie długich swoich rządów, jako prowincjał, założył wiele szkół i kolegjów w różnych krajach austrjacko-niemieckich, a stąd Kolegjum w Innsbruku i dom w Wiedniu otrzymały nazwy „Canisianum".

W domach tych powstawały też i Sodalicje Marjańskie, których Kanizy, jako wielki czciciel N. Marji P., był gorliwym krzewicielem i opiekunem.

Do Krakowa przybył Piotr Kanizy, jako teolog papieskiego Nuncjusza Kamila Mantuato, 12 października 1558 r., gdzie wkrótce w Akademji Jagiellońskiej miał publiczny odczyt i wykład De religione. W listach swych do Rzymu wychwalał Kanizy przepych i bogactwo królewskiego Krakowa, ale narzekał na podnoszenie się w Polsce sekciarstwa i na różne wady i braki Polaków. Bawił Kanizy w czasie sejmu w Piotrkowie przy boku Nuncjusza, jako jego towarzysz. Z czasem zmienił sąd o Polakach, gdyż 10 lutego 1559 r. tak pisał do generała zakonu: „Dobra to i poczciwa ta natura polska, uchwyciła mię za serce i nie mogę nie kochać Polaków i nie pamiętać o nich przed Bogiem. Gdyby mi przełożeni pozwolili, zostałbym najchętniej w Polsce aż do śmierci".

Generałem zakonu Jezuitów w r. 1565 został św. Franciszek Borgjasz i do niego to, do Rzymu, wysłał z Getyngi ś. Piotra Kanizy św. Stanisława Kostkę; wysyłając go tak między innemi w liście z r. 1567 pisał:

„Trzeciego wysyłam Stanisława Polaka, zacnego, poczciwego, pilnego młodzieniaszka, którego nasi we Wiedniu, bojąc się rozgniewać jego rodzinę, nie odważyli się przyjąć do nowicjatu. Udał on się do mnie z zamiarem zadośćuczynienia dawnym swym pragnieniom; od paru już bowiem lat postanowił bądź co bądź wstąpić do Towarzystwa; umieściłem go na próbie w naszym konwikcie i w każdej posłudze okazał się pilnym i jak najstalszym w swem powołaniu. Sam pragnął

udać się do Rzymu, aby bardziej oddalić się od krewnych, od których obawia się prześladowania i aby mógł większe postępy czynić w pobożności. Spodziewam się po nim wielkich rzeczy"

Zasłynął też Kanizy jako katolicki pisarz i apologeta, a dzieła jego dzielą się na patrystyczne, kaznodziejsko-katechezne, polemiczne i ascetyczne. Stąd biskupi różnych krajów rozpoczęli starania, aby św. Piotrowi Kanizemu przydano tytuł doktora Kościoła.

W poczet błogosławionych zaliczony został Piotr Kanizy w r. 1864 przez papieża Piusa IX.

Św. Piotr Kanizy umarł w 77 roku życia d. 21 grudnia 1597 r. we Fryburgu w Szwajcarji, gdzie dotąd spoczywają jego relikwje.

Ogromne są przygotowania do uroczystej kanonizacji Kanizego w Niemczech, w Austrji, a zwłaszaza w Holandji, gdzie wydano setki tysięcy obrazków i modlitw, a do każdej parafji gotowe drukowane kazania wysyłają o życiu apostoła Niemiec, któremu one zawdzięczają, że nie cały naród poszedł za nauką Lutra. Z obecnej kanonizacji spodziewają się, że wielu protestantów powróci do katolickiego Kościoła.



Uważam, że człowiek nie wierzący jest podobny do zwierzęcia, a człowiek wierzący, a nie praktykujący jest poprostu tchórzem.

Prezydent Rzeczypospolitej Peru.

Opowiadanie dyrektora.

Mam tu w szkole małego Stasia. Siedzi cichuteńko pomiędzy chłopcami, śmieją się mu oczka, gdy nauczyciel wypytuje; od czasu do czasu spojrzy na profescra, ale nie śmie ręki wyciągnąć, by się popisać zwłaszcza, że nie każdy z profesorów lubi, by mu się wyrywano.

Zabrakło go kiedyś w szkole. Nic dziwnego; w zimie często po kilku brak. Wnet jednak po dzwonku wchodzi zadyszana jego matka do kancelarji.

— Proszę też nie wykreślać mego Stasia, bo przez dłuższy czas będzie chorował. Dziś w nocy dostał 40 stopni gorączki, a trzy razy miał już zapalenie płuc. Niewiadomo, czy przetrzyma.

Wiem, że chłopcy Stasia bardzo lubią, więc zaraz poszedłem do jego klasy i zachęciłem kolegów, by się za niego serdecznie pomodlili.

Po pewnym czasie znów przyszła jego matka.

— Staś, powiada, wyrywa się do szkoły, ale się boi przyjść, bom jeszcze dotąd za niego czesnego nie zapłaciła. Prosił, by pan Dyrektor jeszcze jakiś czas zaczekał, może się czegoś dorobimy. Jeszcze nam jedno zostaje — mamy maszynę do szycia, ale dają nam za nią tylko 30 złotych.

— Ależ, moja pani na cały rok zwalniam Stasia od wszelkiej zapłaty.

Łzy jej w oczach stanęły.

Bo to właściwie... proszę pana... mówiła szlochając, Staś chory z głodu. Od trzech dni ja i mąż niceśmy nie jedli... Wczoraj byliśmy razem u spowiedzi... Ciężko patrzeć na umierające z głodu dzieci... Może nas Matka Boża wysłucha... Mąż był maszynistą na kolei, zna się na ślusarstwie, ale go teraz zredukowano, a roboty nijak znaleźć nie może.

Matka Stasia odeszła. Mój sekretarz, słuchający tego opowiadania, zwraca mi uwagę, że ojciec jednego z naszych uczniów ma wielkie przedsiębiorstwo, w którem pracują ślusarze.

— Trzeba, mówię mu, iść prędko do p. W. może się tam jakieś zajęcie znajdzie.

Pan W. właśnie wychodził z domu, gdy sekretarz tam nadszedł. Po paru słowach rzecz załatwiono: ojciec Stasia od jutra ma zajęcie za 160 zł. miesięcznie, a dwa miesiące naprzód będzie miał zapłacone.

Po południu mój sekretarz szukał kilka godzin mieszkania rodziców Stasia, ale napróżno. Adres podany na początku roku był mylny, bo już dawno z tego mieszkania się wyprowadzili. Wreszcie koło godz. 8 wieczorem Anioł Stróż biedaków do nich go doprowadził. Rodziców nie było w domu, tylko Staś z młodszą siostrzyczką w ciasnej kuchence. Nie mógł go sekretarz poznać: opuchły na twarzy, bardzo niewyraźnie mówił. Tatuś i mamusia poszli nosić drzewo z kolei dla jakiegoś pana — zarobią po 60 groszy. A conto tego zarobku zjedli dziś wszyscy jednego śledzia.

— Czemuż tobie tak buzia spuchła?

— Bom podobno za wiele tej wody śledziowej wypił.

Puchlina była z głodu. Stancyjka maleńka, szyb w oknie brakowało, więc cały dzień okiennice zostawały zamknięte.

Mój sekretarz dał dzieciom na jutrzejsze śniadanie kilka złotych. W południe będą się już czuli bogaci. Jakto pozory mylą! Ktoby był przypuszczał, że ten starannie wymyty i sympatyczny chłopczyk z uśmiechniętem oczkiem i słodką minką za parę dni byłby z głodu umarł.

Nigdym w takiem zadowoleniu i rozradowaniu nie widział mego sekretarza, jak przy tem opowiadaniu, że mu się udało jeszcze dziś tych biedaków uszczęśliwić.

D. W.

Boga Rodzico, Polski Królowo,
Spojrz na swe dzieci z rajskiego tronu!
Udziel nam światła, daj prawdy słowo,
Spuść Mądrość Bożą z wyżyn Sionu.

Ojcowie nasi Ciebie chwalili
I byłaś dla nich Serdeczną Matką;
I my swą ufność w Tobie złożyli:
Czuwaj nad dzieci Swoich gromadką.

Męstwa, odwagi siły nam trzeba,
Bo trud i walka wypełnia życie,
Bo ciernie sterczą w drodze do nieba
I łzy nam nieraz płyną obficie.

Pod Twym sztandarem z ufnością stajem,
Ku Tobie wznosim dusze stęsknione
I ojców naszych świętym zwyczajem
Kornie wołamy: Pod Twą obronę.

X. Kazimierz Nowak T. J.

Dwa odczyty i jedna odezwa.

Mieszkańcy Warszawy w marcu mieli sposobność słyszeć światłych prelegentów, omawiających w swych odczytach doniosłej treści tematy w bardzo aktualnych sprawach Ojczyzny i Kościoła. Pierwszy odczyt miał obecnie już minister wyznań i oświaty prof. Stanisław Grabski o konkordacie, który d. 26 marca został już przez nasz Sejm ratyfikowany, a następny to wykład o neokonserwatyzmie Dra Kazimierza Morawskiego, rzucający również wiele światła na nasze wewnętrzne stosunki i niebezpieczeństwa. Numery gazet giną, a ponieważ nasze pisemko bywa starannie zbierane i oprawiane, więc oba te odczyty, jak je podała „Gazeta Warszawska“, tu dla przyszłości, aby nie zginęły, zamieszczamy.

O prześladowaniu religijnem we Francji, o obronie Kościoła przez generała de Castelnau, o oporze przeciw masońskim prawom przez świeckich w różnych prowincjach i miastach Francji czytujemy w gazetach dość wiele. Znane też nam są listy i odezwy J. E. Kardynała Dubois, arcybiskupa Paryża, lub arcybiskupa miasta Rennes, natomiast może mniej znana jest odezwa Ojca Pawła Doncoeura Tow. Jez. w której zapowiada, że już zakonnicy ani zakonnice na wygnanie nie pójdą, jak to miało miejsce przed wojną. Mężna ta odezwa świadcząca, że już obecna uświadomiona religijnie część młodszego pokolenia katolików staje w obronie praw Kościoła i zakonów, nosi tytuł „Nie wyjdziemy“, a powtarzamy ją za nowo wydawanym miesięcznikiem młodych naszych katolików w Warszawie p. t. „Wiara i czyn“.

* * *

W sali tow. techników odbył się przy licznym udziale słuchaczy odczyt prof. Stanisława Grabskiego „O konkordacie“.

Znakomity polityk, twórca konkordatu, podniósł znaczenie jego dla przyszłości Polski. Nawet człowiek niewierzący musi przyznać, iż uznanie przez świat katolicki, że Polska jest ważnym czynnikiem w rozwoju cywilizacji chrześcijańskiej, ma doniosłe dla naszej przyszłości znaczenie. Życie katolickie rozporządza potęgą moralnego prestiżu, posiada olbrzymią armię duchowieństwa, karnie i jednolicie działająca na całym świecie. Ustalenie stosunku naszej państwowości

do tej moralnej, a zatem i politycznej potęgi, jaką jest Stolica Apostolska, było dla nas koniecznością. Bez konkordatu nasza konstytucja byłaby niepełną. Wprawdzie uznawała ona Kościół katolicki za organizację uprzywilejowaną, a mimo to tolerowała ograniczające go ustawodawstwa b. państw zaborczych. Do czasu zawarcia konkordatu Kościół katolicki w Polsce stał niżej od prawosławnego. Rezultatem tego są takie anomalje, jak dwadzieścia tysięcy rozwodów udzielonych przez kościół prawosławny. Nie możemy zapominać, że Kościół katolicki jest nietylko organizacją wiernych w danym kraju, ale równorzędną w zakresie życia moralnego potędze państwowej organizacją życia politycznego i cywilnego.

Prof. Grabski scharakteryzował stosunek Stolicy Apostolskiej do Polski. Opiera się on na wielkiem zaufaniu i miłości ojcowskiej, co w znacznej mierze zawdzięczamy obecnemu Ojcu św. Dzięki temu, między twórcami konkordatu, a władzami duchownemi w Rzymie doszło tak prędko do porozumienia. Stolica Apostolska uważa Polskę za przedmurze chrześcijaństwa; musi więc się Polska wzmocnić wewnętrznie, gdyż na przestrzeni tysiąca kilometrów uderza na nią ofenzywa propagandy bolszewickiej, zagrażająca całemu światu chrześcijańskiemu. Stolica Apostolska przez umocnienie roli Kościoła w Polsce chce nam pomagać w pracy nad tą konsolidacją wewnętrzną.

Mówiąc o znaczeniu konkordatu mówca stwierdził, że opiera się on na trzech zasadach: wewnętrznej wolności Kościoła, lojalności Kościoła względem państwa i zasadzie współdziałania z władzami państwowemi.

Stanowisko, jakie Stolica Apostolska zajęła wobec sprawy zmniejszenia ilości kościelnej ziemi w celu polepszenia bytu ludności świadczy, iż mylą się wrogowie Kościoła, którzy twierdzą, że Kościół jest potęgą materjalną i że tej potęgi broni. Ojciec św. zgodził się na pozostawienie proboszczom 15—30 ha, ziemi t. j. tylko tyle, ile dla skromnego utrzymania jest potrzebnem. Uposażenie otrzymywane tytułem odszkodowania, jest bardzo małe, ale pomimo to Kościół dąży jeszcze do skasowania opłat za świadczenia kościelne, co jest jednym więcej dowodem jego bezinteresowności. Stolica Apostolska nie opiera potęgi kościelnej na sile materjalnej, a przecież jest dzisiaj moralną potęgą polityczną większą niż ongiś. Gwardja paruset szwajcarów papieskich nie zdołałaby obronić Watykanu przed jednym szwadronem regularnego wojska, a jednak władza papieska przetrwała wieki i wśród przewrotów politycznych trwa niezmienna i potężna. Niema państwa, któreby się z nią nie liczyło. Zniesienie ambasady francuskiej przez p. Herriota uważane jest nawet przez rozumniejszych masonów za krok wysoce szkodliwy pod względem politycznym. Potęga polityczna Watykanu niemniejszą jest od potęgi wielkich mocarstw — opiera się zaś tylko

na idealnych podstawach, musi więc tych moralnych granic swej wielkości bronić wszystkiemi siłami. Stosunek Kościoła do państwa musi być oparty na nienaruszonej wolności wewnętrznej Kościoła, zwłaszcza w dziedzinie wychowania religijnego. Nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak ważnem zagadnieniem jest religijne wychowanie narodu. A jednak musimy wszyscy, bez względu na partyjne przekonania zrozumieć, że cała przyszłość Polski opiera się na moralnem wychowaniu — takie wychowanie zaś tylko religja dać może. Moralność bez autorytetu jest nietrwałą. Trwałą i wieczną jest jedynie tylko ta moralność, która wierzy, że jest ponad nami, światem rządzące wiekuiste prawo moralne, któremu na imię — Bóg.

Dlatego też kwestja ustalenia stosunku naszego narodu do Stolicy Apostolskiej, będącej tej moralności wykładnikiem — jest dla przyszłości Polski kwestją pierwszorzędnej wagi.

*
* *

Dr. Kazimierz Morawski, generalny sekretarz stronnictwa zachowawczego, wygłosił w niedzielę dnia 22/III wykład o nowoczesnym konserwatyźmie.

Żyjemy w epoce, w której rozpętała się olbrzymia ofenzywa międzynarodowego bolszewizmu przeciwko wrogowi bezładu i anarchji — tradycjonalizmowi. Obrońcą jego we wszystkich krajach Europy są stronnictwa zachowawcze. W Angji, po krótkotrwałem zwycięstwie forpoczt bolszewizmu, zwyciężyła konsertywna idea torysów, która wobec silnie rozwiniętego zmysłu samozachowawczego angielskiego narodu ma wszelkie szanse dalszego rozwoju.

Prelegent zanalizował podstawy konserwatyzmu brytyjskiego oraz zbliżonych doń teorji „Action Francaise" i faszyzmu, opartych na poszanowaniu tradycji narodowej i religijnej. Charakteryzując podstawy tradycji narodowej i rodzinnej (ojcowizny), autor na podstawie opinji mężów stanu angielskich, francuskich, włoskich i niemieckich wykazuje, iż zasada jej jest idea własności, będąca warunkiem społecznego postępu.

Wyrazem myśli konserwatywnej byłby patrjarchalny system rządzenia, uniezależniony od intryg partyjnych, a oparty na zasadach idealnej sprawiedliwości. Demokracja zaś, zdaniem konserwatystów, naraża patrimonium narodowe przez walki partyjnych partyzantek, rozluźnia wiązadła społeczne i rodzinne, rozbija przyrodzone organizacje, z czego korzysta jedynie plutokracja. Mówca uzasadnia z punktu widzenia konserwatystów konieczność rządów monarchicznych i charakteryzuje idealnego „ojca ojczyzny", będącego prawowitym właścicielem państwa, a jednocześnie wychowawcą moralnym narodu.

Konserwatyzm, zdaniem prelegenta, jest idealną i jedyną bronią w walce z bolszewizmem, który zaczyna coraz poważniej zagrażać światu. Niewidzialny ten wróg walczy przedewszystkiem z wiarą, tradycją życia rodzinnego i moralnością chrześcijańską. Znakomici pisarze stają się narzędziem demagogji; tworzą się ośrodki bolszewickiej propagandy w kołach literackich i artystystycznych. We Francji narzędziem bolszewizmu jest założone w 1919 roku przez Barbusse'a tow. „Clarte", w którem czynny udział brali m. in. komunista kapitan Sadoul, metapsychik Richet, Anatole France, autor „Garconne" Margueritte, ekonomista Gide, Sorel i w. i.

Wygłosili oni oficjalny akces do ruchu internacjonalnego, mającego na celu rozpętanie rewolucji światowej. Celem naszym jest „ecraser l'infame" mówił jeden z czynnych członków zrzeszenia tow. Bloch, a mianem „infame" nazywał tradycjonalizm.

Atak na rodzinę, będąca podstawą życia społecznego, objawia się energiczną kampanją rozwodową pod egidą bojownika z t. zw. „campagne israelit", a nawet propagandą oficjalnej poligamji (Blum). Atak na kobietę i „zanarchizowanie" jej uskutecznione jest przez międzynarodowe ligi teozoficzne kobiet oraz t. zw. „ecole emancipee" w Paryżu.

Zdaniem mówcy powinniśmy wydobyć się z marazmu i otrząsnąć z lenistwa duchowego, które uprzejmie nazywamy „bezpartyjnością" lub apolitycznością". — Chwila jest groźna i wszyscy muszą stanąć na straży tych wartości, bez których żaden kraj nie osiągnie pełni rozwoju. Francuscy nacjonaliści, faszysci włoscy zrozumieli niebezpieczeństwo masońskiej ofenzywy i organizację systematyczną kontrofenzywy. Konieczną jest solidarna współpraca wszystkich warstw społeczeństwa, mających dobro Ojczyzny na celu.

Na zakończenie mówca wyraził nadzieję, że podobnie jak w Anglji, gdzie torysi po 50-niej pracy w ukryciu stanęli wreszcie na czele rządów, — tak samo doczekamy się zwycięstwa polskiej myśli konserwatywnej, która jedynie może, zdaniem p. Morawskiego, przeciwstawić się destrukcyjnej akcji bolszewickiej międzynarodówki.

* * *

„NIE WYJEDZIEMY!"

A zatem p. Heriot uczynił wspaniałomyślny gest przebaczenia, otwierając szeroko jeszcze ociekajace krwią ramiona Francji na przywitanie nikczemników.

Przez otwarte naoścież wrota wolno powrócić podłym, dezerterom i zdrajcom. Jeżeli wracają, by służyć krajowi i naprawić popełnione winy — przyklasnę sam gorąco.

Lecz te same wrota u granic państwa, tenże sam p. Herriot wskazuje nam, biednej braci zakonnej, nam, którzyśmy pośpieszyli do ojczyzny, by stanąć do walki w sierpniu 1914 r.. My jednak — nie wyjedziemy. Ani jeden mąż dojrzały, ani jeden starzec, ani jeden młodzieniec z nowicjatu, ani jedna zakonnica nie przekroczą granicy. Nie stanie się to nigdy.

Gdy 1901 r. uchwalone zostało nikczemne prawo przeciw Zgromadzeniom, byłem młodziutkim jezuitą. Cztery lata mijały od chwili, gdy ojciec mój, stary oficer legji afrykańskiej, płacząc, odprowadził mnie do nowicjatu w Saint Acheul. Uczyniłem jak inni, wyjechałem do Belgji. Przeżyłem dwanaście lat na wygnaniu od 22-go do 34-go roku życia. Cały wiek męski. To wam przebaczam. Lecz dn. 2 sierpnia 1914 r. klęczałem u stóp mego przełożonego ze słowami na ustach: jutro wojna, moje miejsce w ogniu. Przełożony uściskał mnie i pobłogosławił. Bez rozkazu mobilizacyjnego (wszak byłem pozbawiony praw), bez książeczki wojskowej, pędziłem do dział po Verdun.

Dnia 20 sierpnia o świcie, gdy wśród bitwy huk armat chwilowo umilkł, szukałem rannych 115° pułku. Minąwszy ostatnie patrole, znalazłem się naraz w ogniu dwudziestu karabinów. Towarzysz mój padł u mego boku ze strzaskaną głową, patrole niemieckie stały o trzydzieści kroków. Uczułem wtedy, że serce moje stoi na straży ojczyzny. Nigdy nie oddychałem powietrzem Francji z podobną dumą, nie stąpałem po tej ziemi z podobną pewnością. Dlaczego nie zginąłem wtedy, i dwadzieścia razy od tej pory, nie mogę do tej chwili zrozumieć. Dnia 16 września dostałem się do niewoli, w pełni bitwy pod Noyon, w październrku byłem z powrotem we Francji. W listopadzie stałem znów w ogniu z najpiękniejszą 14-tą dywizją Belforcką. Z nią biłem się 30 miesięcy, aż do 11 listopada 1918 r. Trzy razy byłem ranny, — chowałem dotąd na sercu odłamek granatu, otrzymanego nad Sommą. Potem zwolniony z wojska popełniłem tę zbrodnię, że pozostałem w kraju.

A teraz pokazujcie nam drzwi... Żartuje pan, panie Heriot, lecz żartować w tych sprawach nie wolno... Nigdy przez 50 miesięcy nie odwiedziłeś mnie, ani w Tracy le Val, ni w Crony, ani w Souain, ani w forcie de Vaux, ani w Reichenekerskopf, ani w Maurepas, ani w Brimont, ani na cote 304, ani w Tahure. Nigdzie tam nie słyszałem pana, przemawiającego o prawach dla zgromadzeń zakonnych, — a ośmielasz się pan przypominać je dzisiaj... Ani ja, słyszy pan, ani żaden inny, (gdyż wszyscy w wieku poborowym spełniliśmy naszą powinność), ani żadna zakonnica — nie wyjedziemy do Belgji.

Nigdy! Zrobisz, co zechcesz, zabierzesz nam domy, otworzysz więzienia — dużo w nich wolnych miejsc, opróżnionych wiesz pan przez kogo... Na to zgoda! lecz wyjechać z kraju, tak jak w 1901 r. To nigdy. Trochę więcej mamy dziś krwi w żyłach, niż wtedy przed 18 laty, — a przytem jako żołnierze z Verdun umiemy uczepić się mocno właściwych miejsc na danym odcinku.

Nie baliśmy się ani kul, ani gazów, ani najdzielniejszych gwardzistów, nie ulękniemy się pocisków politycznych.

A teraz, powiem panu, dlaczego nie wyjedziemy.

Nie przestrasza nas szukanie wiatru w polu po szerokim świecie. Iluż z naszych braci to uczyniło. Przybyli z Chin i z dalsza bronić Matki-Ojczyzny, powrócili tam spokojnie ze zdobytą chwałą, z krzyżami walecznych, medalami zasługi, niektórzy pozbawieni paru członków, by nadal uczyć miłości Chrystusa i naszego kraju.

Nie — nas nic nie trzyma — ani dach, ani rola, Chrystus czeka nas wszędzie i nawet na końcu świata za wszystko nam wystarcza.

Lecz nie wyjedziemy — bo nie chcemy narazić się na ten wstyd, by kiedykolwiek Belg, Amerykanin, Chińczyk czy Niemiec postawił nam drażliwe pytanie, na które musielibyśmy odpowiedzieć ze spuszczonemi oczyma:

Francja nas wypędziła!

Dla honoru Francji! Czy pan te słowa rozumie tak jak ja je rozumiem?

Dla honoru Francji zatem — nigdy więcej słów tych nie powtórzymy cudzoziemcowi. Przysięgamy na groby naszych poległych!

X. Paweł Donceur T. J.

Autor tego wzruszającego artykułu, oficer Legji honorowej, dziewięć razy zaszczycony był wzmiankami za bohaterskie czyny, wśród których zwłaszcza uderza, jak często narażał życie dla ratowania innych... O jakiem bohaterstwie i jakiej abnegacji świadczy taki krzyż za waleczność!

GNIAZDO RODZINNE.

[Dokończenie].

Oczekiwany przez panią Jankowską koniec studjów Władzia nadszedł i Władzio wrócił do Wierzbników ze stopniem inż. agronomji. Praktyki rolniczej gdzieindziej nie odbywał, bo ją miał w domu na wszystkich świętach i wakacjach, zresztą pragnął pomagać mamie i zwolnić ją od wielu kłopotów, połączonych z gosposdarstwem. Toteż już od maja z ogromnym zapałem gospodarował, dbał o Kółko rolnicze, pilnując aby w Wierzbnikach noga żyda nie postała.

Zmarły pan Michał pozostawił zapieczętowaną kopertę, na której był napis: Otworzyć i przeczytać w dniu, który uzna za stosowny Wasza Matka. Otóż pani Michałowa postanowiła rozpieczętować testament męża, jak tylko Staś skończy gimnazjum. Wyczekiwano więc już na niego i trochę się niepokojono, gdyż od matury Stasia, którą zdał celująco, minęło dni kilka, a nie dawał znać, kiedy posłać po niego konie na kolej. Wreszcie przyjechał wesoły i rozpromieniony, nająwszy sobie konie, a na pytania, gdzie był i co robił, dawał wymijające odpowiedzi, obiecując później wszystko wyjaśnić.

Pani Michałowa postanowiła teraz otworzyć list ojca, na imieniny Władzia. W dniu tym przybył na obiad ksiądz proboszcz Święcicki, i siostra pana Michała. W czasie obiadu nastrój był jakiś bardzo poważny, bo wszyscy oczekiwali z zaciekawieniem treści listu, który niebawem miał być otwarty. Życzenia Władziowi wyraził X Proboszcz, a pani Michałowa wręczyła Stasiowi sygnet rodzinny po ojcu. Staś ucałował rękę mamy, lecz jej szepnął, że go nosić nie będzie, co bardzo panią Michałową zdziwiło, lecz narazie nie pytała, dlaczego.

Po obiedzie zebrali się wszyscy w saloniku, gdzie pani Michałowa zmówiła najpierw z dziećmi pacierze za duszę zmarłego ojca i męża, poczem rozcięto kopertę, zawierającą testament i list do dzieci z za grobu. Treść testamentu była krótka i zwięzła: cały majątek, to jest Wierzbniki stają się własnością pani Michałowej, tylko pięć morgów zapisuje pan Michał dla jednego wieśniaka inwalidy, który utracił rękę w r. 1920 pod Warszawą, a drugie pięć dla Kółka rolniczego i katolickiego domu ludowego, którym się ma zająć każdorazowy ksiądz proboszcz.

Długi natomiast był ostatni list do dzieci, w którym ojciec poleca im szanować, kochać wiarę katolicką i według niej żyć. Długie to pismo

czytała pani Michałowa wśród ciszy i skupienia wszystkich zebranych.

„Pamiętajcie, pisał, pan Michał, że religja nasza to prawda niezawodna i droga jedyna, prowadząca nas do celu, to jest do zbawienia każdego z nas. Są ludzie, którzy i u nas w Polsce katolicyzm uznają jako religję narodową, owszem przyznają jej wielkie zasługi dla narodowości, gdyż ta religja uratowała nas przed zgermanizowaniem lub zmoskwiczeniem, ale ci sami są katolikami tylko z metryki i tak płytko pojmują katolicyzm, że widzą w nim tylko tradycję albo środek dla celów ziemskich. Bądźcie katolikami z przekonania wewnętrznego, że tylko w Kościele zachował się skarb nauki, objawionej przez Chrystusa Pana, a poza Kościołem niema zbawienia.

„Ja w nowej Polsce obawiam się najbardziej tej obojętności religijne, która, gdy rządy zaborcze ustały, będzie przybierała coraz większe rozmiary, bo prześladowanie miało zawsze jakieś dobre strony. Rząd polski będzie taki, jakie społeczeństwo: może wprost Kościoła prześladować nie będzie, ale jego ustawodawstwo będzie niby to coraz liberalniejsze, co nieraz więcej osłabi chrześcijańskiego ducha, niż wyraźne prześladowanie. Trzeba nam więc praktyki religijnych, zapału i gorliwości aby, wciąż potęgować gorącość ducha i męstwo w obronie wiary.

Być może, że teraz, dziś jeszcze tego, co piszę, nie zrozumiecie, ale odczytujcie ten mój ostatni do was list często, a z latami przyznacie mi rację.

Pani Michałowa nieco spoczęła i przerwała czytanie, a Staś rzekł nieśmiało:

— Ja i dziś dobrze rozumiem — są to święte słowa.

„Na wszystkie błędy doczesne, ekonomiczne, społeczne mamy w religji naszej lekarstwa i środki, tylko niech nasze społeczeństwo więcej się uchrześcijani przez naukę zwykłego katechizmu, bo bywają bardzo uczeni i specjaliści w różnych kierunkach, a głupi, bo nie umieją katechizmu i według niego nie żyją.

Polska państwem chrześcijańskiem, katolickiem w myśl światłych orzeczeń Leona XIII: oto program Polaków-katolików!

Ani proklamacja, ani „forma“ katolicka, ani koncesje nie wyczerpują pojęcia katolickiej religji, jako religji państwowego zrzeszenia polskiego, polskiej społeczności państwowej, lecz ustalenie urządzeń ogólno-społecznych, szczególnie prawodawstwa, w duchu zgodnym z prawdą katolickiego wyznania ogromnie przeważającej większości ludu polskiego.

Liczebnie przygniatająca większośc polskich wyznawców katolickich 75% jest dowodem i podstawą katolickiej jednomyślności moralno-społecznej w Polsce. Należy tylko tę katolicką jednomyślność ludu polskiego pobudzić do czynu, oparcia ustroju społecznego Polski na niewzruszalnych zasadach katolicyzmu, na Prawdzie Chrystusowej.

Katolicki lud polski, budujący ustrój państwowy swej ojczyzny, wzniosłe, prawdziwie „złote" spełnić ma zadanie, *sapientiam virtutemque catholicae religionis, tamquam saluberrimum succum ac sanguinem, in omnes reipublicae venas inducere.*

Oto czas próby dojrzałości religijno-politycznej ludu naszego! Ecce nunc tempus tentationis: Polonia semper fidelis non recedet! Lud nasz nie zdradzi duszy swej katolickiej: Tylko mu pomóc! tylko go uświadomić! raczej uświadamiać w kierunku zasady, że religja jest postulatem społecznym, że posłannictwo religijno-społeczne spełnia tylko prawdziwa religja, a taką jest religja katolicka".

Tu X. Probosz nie mógł wytrzymać i zaczął bić brawo, poczem rzekł:

— Mówiłem wam nieraz jak powinniście dziękować Bogu za tak dzielnego i zacnego ojca, ale tu jeszcze muszę dodać dziękujmy wszyscy za tak uświadomionego i gruntownego katolika, bo mówi jak obrońca wiary i Kościoła.

„Gdy będziecie dobrymi katolikami, pisał dalej ś. p. Jankowski, będziecie i dobrymi polakami, boć prawdziwy patrjotyzm z miłości Boga wypływa i z czwartego przykazania, podaję wam jednak słowa Kazimierza Laskowskiego, który to ujął w piękną formę.

Pani Michałowa podała list Zosi, mówiąc:

— Czytaj ty dalej, bo już nie mogę — i otarła łzy z oczu.

Więc Zosia czytała:

...Więc chciałbym bardzo póki czas,
Nim z ciała duch uleci —
pouczyć jeszcze każde z was,
pogadać z wami — dzieci!

...Na znojny wam się marzy siew,
na twarde w życiu ścieżki,
bo macie w sobie czystą krew,
krew polską bez przymieszki!

Dziedzictwem waszym będzie: trud,
pracowna dola w spadku,
boście kość kości polski ród
nie z „łaski" lub przypadku.

A kto was mianem będzie zwał,
ten w mianie wam już przyzna,
że nie chleb tylko nas tu siał,
nie z chleba nam... Ojczyzna!

Że nas nie rzucił tutaj los
z wędrownej obcej ścieżki,
żeśmy tej ziemi ziarno-kłos!
krew czysta bez przymieszki!

Że nie kochamy jej jak gość
za warzę i posłanie —
bo nasza miłość: krew i kość!
zrodzone ukochanie!
Bo nasza miłość: chłód, czy głód —
bez woli i bez chcenia!
bośmy tej ziemi w bólach ród
od wnętrza! z trzew! od rdzenia!
Więc na odchodnem, dzieci me!
to jedno daję w spadku,
żeście synami Polski z krwie!
nie z łaski! ni z przypadku!
I jednoć chciałbym widzieć tam
w trumiąnej mojej chacie,
że to, co w spadku daję wam,
wy — dzieciom swym oddacie!

Tak pragnę, aby cała moja rodzina była katolicka i polska, będę prosił Boga, aby wszyscy mieszkańcy Wierzbników służyli Bogu i ojczyźnie wiernie, ale przedewszystkiem pragnę, abyśmy się wszyscy razem w niebieskiej ojczyźnie koło tronu Boga i Królowej Polski znaleźli — tak nam dopomóż Bóg. Amen".

Pod wrażeniem listu zapanowało zupełne uroczyste milczenie, które dopiero przerwała Jadwisia mówiąc:

— Mamusia pozwoli, że ja sobie cały ten list dla siebie przepiszę.

— I dla mnie i dla mnie prosiła reszta rodzeństwa...

Towarzystwo podzieliło się na grupki, tocząc ożywioną rozmowę na temat testamentu i ostatniego listu zmarłego pana Michała.

— A możeby nam panny co zagrały, zaproponowała ciocia.

— Bardzo chętnie; siadaj Jadwisiu, rzekła Zosia, zabierając się do fortepianu.

I popłynęły wspaniałe, poważne tony żałobnego marsza Szopena, następnie prześliczna pieśń Moniuszki: „Dzięki Ci przedwieczny Panie", potem zbliżyli się i goście, nucąc przy fortepianie piosenki: „Hej flisacza dziatwo", to znów „U prząśniczki siedzą", a Władzio rzekł:

— Zagrajcie no tego krakowiaka, którego tak lubił tatuś. Gdy siostry przegrały pierwszą zwrotkę, Władzio zaczął śpiewać:

Ukończywszy szkoły, chciałem się odmienić:
Albo księdzem zostać, albo się ożenić.
Chciałem księdzem zostać, Zosia mi płakała,
Chciałem się ożenić, ciocia mi nie dała!

Krakowiak Władzia wywołał serdeczny wybuch śmiechu w całym gronie rodzinnem, oraz protesty ze strony cioci i Zosi. Tylko Staś szepnął Zosi zapytanie, czy będzie płakać, gdy on zostanie księdzem. Zosia zrobiła wielkie oczy, ale nic nie odpowiedziała, popadając w jakąś zadumę.

Opuszczono znów fortepian, towarzystwo zajęło poprzednie miejsca, a pani Michałowa rzekła:

— Niechno teraz Staś się publicznie wyspowiada i przyzna, gdzie to po maturze hulał, że dopiero po pięciu dniach do nas wrócił?

Staś spuścil nieco oczy i skromnie opowiedział, że był w domu rekolekcyjnym w celu zrobienia wyboru stanu, skąd wyszedł z silnem postanowieniem wstąpienia do zakonu.

Ostatnie zdanie wyznania Stasia zelektryzowało wszystkich, a pani Michałowa podeszła do Stasia, tuląc go do serca i całując w głowę rzekła:

— We wszystkich modlitwach moich prosiłam Boga, aby któryś z mych synów poświęcił się na wyłączną Jego służbę; niechże Ci Bóg, da wytrwać w postanowieniu, byś za głosem powołania poszedł.

Chwilową ciszę przerwała Zosia pytając:

— A czemuś ze swym planem nigdy się dotąd przed nami nie zdradził i nigdy o swych zamiarach nie mówił?

— Właściwie już dawno, jeszcze za życia tatusia przyznałem się do tego, tylko jeszcze sam dobrze nie rozumiałem mego powołania. Przypomnijcie sobie, że na zapytanie, co ja lubię, odpowiedziałem między innemi, że lubię patrzeć na połów ryb. Wkrótce potem na kazaniu księdza proboszcza słyszałem wyjaśnienie, jak to P. Jezus z rybaka Piotra uczynił łowcę dusz i od tego czasu często mi stało w pamięci, że i ja mam dla zbawienia dusz pracować. Wszyscy mówią, że trzeba tam iść do pracy, gdzie pracowników jest największy brak. Na świecie dopiero jedna trzecia część ludzi jest ochrzczona, a dwie trzecie jeszcze nie zna prawdziwego Boga — pogrążona w błędnowierstwie. Odprawiwszy spokojnie rekolekcje, poznałem, że mię Bóg na służbę swoją powołuje, więc też pragnę zostać misjonarzem.

— Ale jeśli chcesz na tem polu pracować, to pocóż szukać dalekich krajów, przecież i u nas brak kapłanów.

— Wiem o tem dobrze, więc tego, gdzie ja będę pracować, gdzie mię Bóg użyć zechce, nikt teraz jeszcze oznaczyć nie może. Stoi przedemną długi szereg lat przygotowania. Wszak i nasz ksiądz proboszcz nie wiedział, gdy poszedł do seminarjum, że będzie u nas w Wierzbnikach. Ja tylko na rekolekcjach zrozumiałem jasno, że przez wstąpienie do zakonu muszę najpierw sobie zabezpieczyć zbawienie i przygotować się jak najlepiej, abym stał się jak najpożyteczniejszym i uzdolnionym dla pracy koło dusz i zbawienia innych.

— Czy dobrze się wyrażam, księże proboszczu?

— Masz najzupełniejszą rację. Ile to razy ja żałowałem, że nie zerwałem całkowicie ze światem, wstępując do zakonu, gdzie kapłan ma

o wiele więcej zasług, a mniej okazyj niebezpiecznych, bo czyni ze siebie większą ofiarę Bogu niż kapłan świecki.

— To co mówisz Władziu o braku kapłanów w Polsce, mnie właśnie do tego kroku pobudzało, bo może nawet tego nie wiecie, że u nas przypada na jednego księdza 2500 świeckich, gdy tymczasem w Niemczech 1 kapłan obsługuje potrzeby duchowne 1000 dusz, a we Francji, Hiszpanji i Włoszech 500 lub 400. O ile więcej Polska wyda kapłanów, o tyle będzie to dowodem, że u nas katolicyzm się wzmaga i będzie miała zarazem więcej zasług, modlitwy i łask Bożych.

— A więc niekoniecznie musisz jechać do Afryki, do murzynów, zapytała Zosia.

— Uważałbym to za wielką łaskę, bo i naród nasz ma brać udział w dziele chrześcijaństwa najważniejszem — szerzenia królestwa Bożego po całym świecie, ale to już muszę zostawić Bogu i przełożonym.

Jadwisia słuchała całej tej rozmowy z ogromnem zaciekawieniem aż wreszcie zapytała:

— A nie mógłbyś ty zostać naszym proboszczem w Wierzbnikach?

Roześmiał się Staś i zaczął ją pytać, czyby poszła do niego do spowiedzi, co wywołało ogólną wesołość i przerwało poważną dotychczasową rozmowę, a ksiądz proboszcz dodał:

— Straciłem, widać, probostwo w Wierzbnikach, trzeba będzie się już podać na emeryturę, a myślałem, że jeszcze pannie Jadwidze dam ślub.

Jadwisia zawstydzona, nie wiedziała co odpowiedzieć i zamilkła; po chwili znów się wtrąciła do rozmowy oświadczając:

— Dziękuję księdzu proboszczowi za ślub, bo ja będę niepokalanką.

— W zakonach też są śluby, więc przynajmniej się zapraszam na świadka, gdy tam będziesz swe śluby składała, ale oblubieńcem zakonnicy jest sam P. Jezus.

— Jeśli dożyję i doczekam, że zostanę matką kapłana, rzekła na końcu pani Michałowa, będzie to tu na ziemi już największem mojem szczęściem.

— To samo usłyszałem, rzekł ksiądz proboszcz, z ust mojej nieboszczki matki w dniu moich prymicyj, ale sądzę że tam u Boga ucieszy się i pan Michał widząc, że z jego rodzinnego gniazda wyszli pracownicy i dla chleba i dla nieba.

III. LIST DO KONWIKTORA.

Kochany Kolego! Kiedy byłem młodym, słyszałem nieraz zdanie: „Kto nie umie słuchać w młodości, ten nie nauczy się nigdy rozkazywać, gdy będzie starszym", czy uwierzysz, Kochany Kolego, że ja nigdy tego zdania zrozumieć nie mogłem? Zdawało mi się zawsze, że to tak sobie dowcipnie powiedziane, ale że jedno z drugiem najmniejszego związku nie ma. Gdy później wyrosłem z lat młodzieńczych, gdy zmuszony byłem rozkazywać większym i mniejszym grupom ludzi, z początku szło mi to trudno i powoli. Wydawałem rozkazy nerwowo, w podnieceniu i nieraz wydawszy rozkaz, żałowałem albo musiałem zmienić. Potem z biegiem lat nauczyłem się rozkazywać w rozmaitych okolicznościach i trzymałem podwładnych moich w wojskowej niemal karności i dzisiaj również mam ciężką i twardą rękę, gdy rozkazuję i natrafiam na nieusprawiedliwiony opór. Czy wiesz, Kochany Kolego, czemu to rozkazywanie szło mi tak trudno z początku, czemu musiałem długo się go uczyć i to dopiero wtedy, gdy trzeba było odrazu umieć rozkazywać? Wyznam Ci szczerze, Kochany Kolego, że ja dlatego nie rozumiałem tego zdania, uzależniającego umiejętność słuchania od umiejętności rozkazywania, że byłem wtedy, gdy je czytałem i słyszałem, bardzo, a bardzo niemądry! Nie rozumiałem bowiem na czem polega istota posłuszeństwa, a na czem istota rozkazywania. Dopiero później, gdy będąc zmuszonym sam do rozkazywania natrafiłem na trudności, zacząłem z musu zastanawiać się głębiej nad temi sprawami. Wtedy dopiero zrozumiałem, że posłuszeństwo polega przedewszystkiem na umiejętności rozkazywania samemu sobie, a nie na mechanicznem spełnianiu cudzej woli. Rozkazywanie zaś młodym ma na celu wywarcie takiego wpływu na ich wolę, aby nauczyli się rozkazywać samym sobie. — Dzisiaj wiem już, że tak jak ten, co w młodości nie nauczył się czytać, czy pracować, nie potrafi, gdy będzie starszym uczyć tego drugich, to tak samo z tem, co nie nauczył się słuchać, nie potrafi rozkazywać drugim.

20 lat już prawie, jak doszedłem do zrozumienia tej bardzo prostej rzeczy, a kilkanaście zaledwie lat, jak nauczyłem się wyciągać z niej praktyczne wnioski. Zrozumiałem tę prawdę i głębiej z biegiem lat i dzisiaj wiem już napewno z własnego życiowego doświadczenia, że społeczeństwo bez ludzi umiejących rozkazywać

i bez ludzi umiejących słuchać staje się hordą, którą kierują instynkty, a nie rozum, chrześcijańską wiarą oświecony. — Dzisiaj wiem już, że główną wadą Stanisława Augusta był brak umiejętności rozkazywania sobie i innym; dzisiaj wiem już, że Chrobry i Batory sztukę tę w wysokim stopniu posiadali i że tej właśnie umiejętności ich zawdzięczała Polska swój rozkwit pod ich rządami. Dzisiaj wiem, że ideolog rewolucji rosyjskiej, Kiereński, mówił cudownie do narodu, ale nie umiał mu rozkazywać i dlatego padł, a na jego miejsce przyszła mocniejsza indywidualność, która powiodła naród rosyjski tam, gdzie Kiereński prowadzić go nie chciał. Rozumiem także dzisiaj, że istota rewolucji polega nietylko na gwałtach, przewrotach i morderstwach, że rozstrój narodu i państwa, to objawy dopiero drugorzędne, a że pierwszym objawem upadku każdego państwa i narodu jest zanik zbiorowej woli posłusznej i zanik woli rozkazującej w państwie i w narodzie. Elementami zatem, Kochany Kolego, każdego państwa, każdego narodu, każdego społeczeństwa, każdej organizacji i każdej rodziny jest posłuszeństwo i wydawanie rozkazów, a zarazem znaczy to poprostu, że każda zbiorowość indywiduów ludzkich musi się składać z takich, którzy słuchają i takich, którzy rozkazują. Wszystko zaś da się ująć jeszcze prościej, to jest trzeba w to uwierzyć i trzeba to zrozumieć, że społeczeństwo ludzkie, jeżeli ma być tem, czem być powinno, musi się opierać na niedającej się niczem zastąpić z a s a d z i e h i e r a r c h j i.

Wszystko to, Kochany mój młody Kolego, jest bardzo proste, jasne, zrozumiałe i zapewne dziwisz się, poco ja tak długo i w tak zawiły może sposób ci to tłumaczę, jak gdybyś Ty tego sam nie rozumiał. Kochany Kolego, ja wiem, że Ty to wiesz i rozumiesz jako jednostka, ale zdaje mi się, że nie wiesz tego jeszcze zbiorowo, jako całość. To moje przypuszczenie wydaje mi się zaś tem prawdopodobniejsze, że widzę jak mało jest w naszym narodzie grup społecznych, któreby w całości, a przynajmniej w większości zasady hierarchji całkowicie rozumiały i praktykowały. Przyznam, Kochany Kolego, że objawy niekarności w organizacjach społecznych, w stronnictwach, urzędach, a także w rodzinach i szkołach są u nas wadą powszechną. Wszyscy razem wzięci nie umiemy dobrze słuchać i stąd najpiękniejsze uchwały i zarządzenia pozostają u nas często niewykonane. Dziwić się naprawdę należy poco się wogóle organizujemy, skoro następnie władza wybrana danej organizacji natrafia w swych zamierzeniach na nieprzejednany opór tych samych, którzy tę władzę wybrali. Wybujały polski indywidualizm nigdy prawie nie umiał na dłuższą metę poddać się hierarchji. Ileśmy przez to szkód ponieśli, ile wojen przegrali, ilu zwycięstw nie wyzyskali i ile

razy korzystny dla nas bieg wypadków opóźnili lub zmarnowali, to z historji wiemy. Dzisiaj stoimy przed wypadkami, które wymagają od nas przedewszystkiem olbrzymich wysiłków woli, ogromnej karności i silnej, wytrwałej, wytężonej w utrwaleniu naszego państwa pracy. Kochany kolego! My starsi na obcych wzorach wychowani i wolą obcych kierowani od urodzenia, nie mamy wszyscy w sobie tej siły i tej tężyzny, której Ojczyzna potrzebuje. Nie dawano nam się organizować swobodnie i nie mając własnej, widomej, narodowej władzy uczyliśmy się przeważnie walczyć różnemi sposobami z obcą, wrogą i narzuconą nam hierarchją. Dzisiaj trzeba wytworzyć nam to, co inne szczęśliwe narody od wieków wolne mają od dawna tj. własną, narodową, hierarchiczną władzę w narodzie. Kto tę władzę wytworzy, kto nauczy naród słuchać i rozkazywać, jeżeli Wy, młoda polska inteligencja narodowa, nie zrozumiecie dobrze potrzeby hierarchji w narodzie i jej istoty? Kto wytworzy zdrową, jednolitą opinję katolickiego i narodowego społeczeństwa jeżeli nie inteligentna, katolicka, narodowa młodzież, do której i Ty Kochany Kolego należysz? Wierz mi, Kochany Kolego, — a jeżeli mnie nie chcesz wierzyć, to zapytaj tych, do których masz zaufanie, a którzy wiedzą i umieją więcej od nas obu — że każde odrodzenie społeczeństwa, każdy wielki czyn zbiorowy był zawsze i będzie czynem powstałym z inicjatywy jednej tylko lub kilku wybitnych jednostek mocno ze sobą związanych, które umiały znaleźć posłuch i rozkazać innym. Nigdy wielka liczba wybujałych indywidualności nie wymyśli razem niczego mądrego nagle i odrazu. Wielkie czyny rodzą się z mądrze kierowanych i karnych organizacji. Racz zastanawić się chwilkę nad tem, Kochany Kolego, i powiedz mi czy Twoja klasa, która jest także grupą społeczną i to bardzo ważną nietylko dla Zakładu ale dla całego narodu jest karną, zorganizowaną na zasadach hierarchji? Jeżeli mi odpowiesz, że tak, to ja, znając młodych, odpowiem Ci, że tylko pozornie jest to zorganizowana grupa społeczna, a naprawdę jest to grupa po polsku swywolna, nie kierowana hierarchicznie i nie zorganizowana wewnętrznie. Jesteście, moi Drodzy, zbiorowiskiem złączonych z sobą przypadkowo indywidualności, kierowanych nastrojami i nerwami, a nie zgraną do jednego wspólnego celu dążącą grupą. — Co z tego, że macie na zewnątrz szefa klasowego, jego zastępcę i doświadczonych pedagogów, którzy Wami kierować mają, kiedy wśród Was samych, żyjących tyle lat, jakby jedna rodzina ze sobą taka niekarność, taka niezgoda, taka różnica w poglądach jak i w naszem starszem społeczeństwie, którego dziećmi jesteście? Jeżeli dzisiaj ta klasa Wasza przez kilka lat żyjąc ze sobą nie wytworzyła wśród siebie zdrowej, karnej, zdecydowanej, świadomej swych celów

w narodzie większości to, dlaczego my starsi dziwimy się, że w Polsce tak trudno i ciężko zorganizować naród na zasadach hierarchji, poddania się prawowitej władzy i na zasadzie obowiązku wiernej i wytrwałej służby dla Boga i Ojczyzny. Jesteście dziećmi niekarnego ślamazarnego i nerwami żyjącego pokolenia, któremu się zdaje, że Bóg na to zwrócił mu utraconą wolność, aby mogło spać spokojnie. Dlatego jednak do Ciebie się zwracam, Kochany Kolego, z prośbą serdeczną, gorącą w imieniu tych wszystkich, którym dobro Ojczyzny na sercu leży i proszę Cię bardzo nie bądź naśladowcą wad przodków Twych i wad nas wszystkich. Niechaj wady narodowe skończą się na nas, a od Ciebie niechaj się zaczyna nowa epoka zwycięstw, wielkich czynów i odrodzenia. Byłem niedawno w Warszawie obecnym przy rozmowie, jaką prowadził akademik, Polak, narodowiec z drugim kolegą. Chodziło o to, że część narodowej młodzieży nie chciała współpracować z kolegami tych samych zasadniczych przekonań politycznych z powodu różnicy chwilowej w poglądach w ramach tej samej organizacji. Kolega tłómaczył memu znajomemu, że współpraca ta jest niemożliwą. Na to usłyszałem, jak znajomy mój w sposób taktowny i spokojny, jako prezes organizacji, wyjaśnia, koledze sprawę następująco: „Mój Drogi! W sprawie tej mówiłem wczoraj z posłem X i poseł X imieniem stronnictwa, którego opinja powinna być dla nas miarodajną, radził mi, abyśmy bezwarunkowo weszli do organizacji, o którą chodzi i współpracowali z Kolegami, mimo różnic w kwestjach podrzędnych. Zresztą osobiście muszę Ci oznajmić, że pracując w jakiejś organizacj nie można uważać na to, czy się jest prezesem czy sekretarzem, tylko potrzeba pracować tak, aby spełnić cele i zadania organizacji jak najlepiej."

W kilka godzin później bawiłem w prywatnem mieszkaniu przyjaciela posła Y. Przyjaciel mój, nawiasowo mówiąc, znany i zasłużony działacz, mówi mi, że otrzymał polecenie wyjazdu na wiec do Radomia i właśnie za chwilę mówić będzie telefonicznie z kierownikami stronnictwa w Radomiu. Za chwilę dzwonek telefonu i słyszę jak mój przyjaciel mówi głośno, wyraźnie i energicznie: „Tu Warszawa. Mówi poseł Y. Czy p. N? Dzień dobry Panu, otrzymałem r o z k a z z zarządu stronnictwa, abym jutro udał się na wiec do Radomia."

Obie te rozmowy słyszane jedna po drugiej przypadkowo utkwiły mi w pamięci. Młody i już zasłużony pracownik-akademik mówi Koledze, że trzeba słuchać starszych i skoro oni zalecają pracować w organizacji, to nie wolno się usuwać. Tu znów poważny poseł powołuje się na rozkaz stronnictwa czyli jego władz.

Wyjechałem z Warszawy i pędząc pospiesznym pociągiem,

zwanym chyba dlatego międzynarodowym, że pełno w nim międzynarodowych Żydów, z powrotem do mego warsztatu pracy, myślałem długo w bezsennej nocy, spędzonej w pociągu o tych 2 ludziach. Jeden młody akademik, drugi już człowiek mnie wiekiem równy, a obaj jednacy. Rozkaz to rozkaz, służba to służba. Więc są jeszcze na świecie ludzie, co służą ideom, uznają w tej służbie hierarchję starszych lub wybranych władz, uznają karność i posłuszeństwo. Są tacy zatem, co umieją słuchać, a ja wiem o tych dwu właśnie, że umieją i dobrze rozkazywać.

Kochany, mój daleki Kolego? Czy znajdę Cię kiedyś na świecie w grupie tych młodych, co uznają karność hierarchji i sami pracują nad jej utrwaleniem w narodzie? Tak bardzo chciałbym Cię tam widzieć, a tak wiele nasuwasz mi wątpliwości Twojem zachowaniem się? Serce polskie, temperament polski, energja polska ale karność niech będzie niemiecka, angielska, francuska, bo polskiej jeszcze niema na świecie, powszechnie uznanej. Ja niestety widzę że Ty ciągle jeszcze po polsku lubisz chodzić luzem, że nie chcesz sam stworzyć hierarchji w Twej klasie, a nawet, to już naprawdę smutne, przeszkadzasz Twym Przełożonym w wytworzeniu takiej organizacji. Skąd mam mieć ufność, że kiedyś jako akademik nagle zmienisz się i pomożesz nam starym w urabianiu charakteru narodu? Skąd mam mieć ufność, że kiedyś będę słyszał Cię mocno, energicznie, po męsku rozkazującego, gdy dziś widzę, ze smutkiem, że Ty w grupie społecznej bardzo ważnej, jaką jest Twoja klasa, zrywasz sejmy z hasłem „liberum veto", rokosze wzorem Zebrzydowkich, Lubomirskich i niesiesz wysoko Twą własną indywidualność, jako jedyną powagę, jedyny wzór, a nie chcesz słuchać ani nawet dobrych, karnych, pracujących z planem i dla idei Kolegów. Jeszcze czas, jeszcze dzisiaj świat i jego trudne problemy i troski od Ciebie dalekie, jeszcze w Twej mocy wszystko co Ciebie dotyczy. Wstań, zmień się, Kochanie, bądź karnym i rozkazuj w imię dobrych zasad i wspólnego dobra mocno, energicznie i wytrwale, najpierw sobie samemu, a potem tym wszystkim, którzy, jakby bolszewickim jadem już zatruci, chcą zrzucić w proch tradycje narodowe, powagę idei, powagę władzy i hierarchję. Ty przecież nie chcesz i nie możesz chcieć niczego innego, jak tylko chwały i potęgi Polski na ziemi, bo to z ziemskich celów Twój po chwale Boga cel największy. Ujmij więc mocno w dłonie siebie samego i wszystkich, na których masz wpływ i prowadź, prowadź Ojczyznę Twą wzwyż! Prowadź siebie i innych Tobie podobnych drogą cichej, codziennej, ofiarnej pracy dla Boga, dla narodu, prowadź siebie i innych drogą posłuszeństwa w rzeczach nawet drobnych do tego celu, abyś kiedyś mó-

wił do mniej wyrobionych rozkazująco w służbie narodowej, aby głos Twój zmusił rozbijaczy narodowej jedności do karnego posłuszeństwa i uzyskał w narodzie posłuch. Ojczyzna czeka na Ciebie, Ojczyzna, dając Ci wiedzę i wychowanie, powierza Tobie przedewszystkiem swój honor i swoje bezpieczeństwo. Pamiętaj, Kochany Kolego, i słuchaj, abyś potem umiał rozkazywać. Czekamy na Ciebie

Dr. Erwin Szeib.

Wielka zdobycz dla kultury polskiej w Ameryce

Jeden z najpoważniejszych w tym kraju Uniwersytetów Katolicka Wrzechnica w Waszyngtonie, The Catholic University of America, Washington, D. C., podniosła język polski do godności przedmiotów, uznanych urzędownie i nauczanych przez tenże Uniwersytet.

Począwszy od roku bieżącego komitet afiljacyjny Uniwersytetu wprowadza naukę języka polskiego na równi z nauką innych wybitnych języków współczesnych. W walce naszej o równouprawnienie polskości w Stanach Zjednoczonych, w naszych zabiegach o wyjednanie należytego szacunku dla imienia polskiego w tym kraju, jest to bezprzecznie bardzo duży krok naprzód, jest to postęp bardzo dla nas pocieszający i do dalszych niezmordowanych starań zachęcający.

O uzyskanie tego równouprawnienia dla języka polskiego na Wszechnicy Katolickiej w Waszyngtonie czynili długo skrzętne zabiegi profesorowie tegoż uniwersytetu, pp. dr. Torosiewicz i dr. Behrendt, przy pomocy księdza dra Guilday'a, prezesa instytucji The American Catholic Historical Association. Przy życzliwem poparcie J. E. Kardynała Curley'a z Baltimore, mającego kontrolę nad Uniwersytetem Katolickim, osiągnięto nareszcie pomyślne roztrzygnięcie.

Że zaś ten przedewszystkiem uniwersytet nadał u siebie językowi polskiemu prawo obywatelstwa, jest to faktem tem pomyślniejszym, jeśli się zważy, iż uczyniła to najpierw wszechnica nie jakaś lokalna, lub stanowa, lecz ogólnokrajowa (national), w dodatku w stolicy kraju, gdzie się znajduje rząd, Kongres, najbogatsze zbiory naukowe, najrozmaitsze instytucje, a także

ambasady, poselstwa, wszelkie władze centralne. Ciało dyplomatyczne utrzymuje zażyłe stosunki z Uniwersytetem Katolickim, który jest kolebką przyszłych profesorów, kanclerzy diecezjalnych, biskupów i t. d.

Równouprawnienie języka polskiego, dokonane przez taką wrzechnicę, to jest bardzo ważny czynnik w podniesieniu kulturalnem naszego Wychodźtwa oraz nadaniu większego blasku polskiej kulturze w Stanach Zjednoczonych.

Z jakich założeń wychodził ten uniwersytet przy tem, powiada o tem jego dekret oficjalny, zamieszczony w styczniowem wydaniu czasopisma „The Catholic Educational Review", gdzie czytamy dosłownie:

„Zasadniczym celem wyższej szkoły jest przygotowanie młodzieży do zajęcia rozmaitych placówek życia. Analiza tego celu uprzytomnia nam ścisłą zależność między wykształceniem a zmianami, jakie zachodzą w łonie społeczeństwa, które domaga się od szkoły stosowania się do potrzeb czasu. Słusznie tedy szkoła jest uważana za odbicie życia, jest poniekąd jego motorem, a jednocześnie i cząstką poważną. Przez jej właściwe oddziaływanie, — staje się ona największą krzewicielką postępu. Bo przez jej wpływ, kształcąc charaktery, staje się ona kierowniczką i opiekunką cnót wszelakich.

Przez ten ścisły stosunek szkoły ze społeczeństwem, zasada jak i praktyka wychowania pogłębia się coraz bardziej. Składniki kultury i nauki, środki do tego używane, stopniowo wzrastają. Skutki nauki odbijają się na biegu całego życia ludzkiego, Granice przestrzeni i czasu znikają, usunięte przez nowoczesną komunikację. Narody obce sobie dawniej, dziś się z sobą stykają blisko w życiu handlowem, politycznem i społecznem. Bezpośrednim skutkiem tego współżycia jest wzrastająca wartość i znaczenie znajomości języków nowoczesnych.

W ostatniem ćwierćwieczu języki te rozrosły się do powagi niezbędnego wpływowego czynnika współżycia między narodami. Przyczyny tego są liczne i różne. Jedne z nich są czysto kulturalne, inne znowu o typie użytkowym; jedne są wynikiem wzrostu międzynarodowych, inne lokalnych potrzeb. Należy więc w wyższych szkołach amerykańskich uwzględnić te, które w Europie należą do najpoważniejszych.

Stosownie do tego, Katolicki Uniwersytet w Waszyngtonie, zawsze chętny do uwzględniania potrzeb narodu, któremu służy, poprzez Komitet afiljacyjny sprowadza język polski do swoich wyższych szkół, jako przedmiot równy z innemi językami nowoczesnemi, według przepisów, nakreślonych w Syllabusie Afiljacji.

Język polski jest bogaty w literaturę, historyczne i naukowe wartości. Ma on lepszą literaturę od wielu narodów europejskich, wcielił on bowien w siebie wielkie tradycje, które Polskę czyniły „Champion of Christendom" [szermierzem chrześcijaństwa] w Zachodniej Europie. Polszczyzna jest językiem tych, którzy poprzez całe wieki byli murem granicznym dla potęgi i niszczycielstwa Tatarów i Muzułmanów. Jest on narzeczem Kopernika, nieśmiertelnika nauki, Puławskiego bohatera z pod Brandywine i Kościuszki, któremu my zawdzięczamy wolność i narodową niepodległość Ameryki.

Pomiędzy tymi, którzy stali się obywatelami tego młodego państwa, znaleźliśmy imię Juljana Niemcewicza, jednego z polskich patrjotów i poetów".

Zbliżając się do naszych czasów, musimy się zetknąć z historją tych, którzy się złożyli na postęp życia tak ogólnego jak i specjalnie katolickiego. W naszych południowych częściach, jak i północnych i wschodnich znajdziemy synów i córki Polski. Od r. 1854 aż do dzisiaj imigracja polska z tego kulturalnego i starożytnego kraju dała nam to, z czego się dzisiaj chlubić możemy. Sprawność, oszczędność, miłość do nauki i moralność ludu polskiego, to są najpiękniejsze zalety, które złożyły się na tworzenie się powolne amerykanina i typu jego życia.

Wielka praca Kałusowskiego podczas wojny 61—65, w zakupie przez nas Alaski nie będzie nigdy zapomnianą W tej wielkiej walce cywilnej jakoteż w niepokojach r. 1776, mężowie z rodu i języka polskiego oddali ogromne usługi. Tacy jak Zaliński, Generał Krzyżanowski i Józef Smoliński, najmłodsi oficerowie naszej kawalerji mieli najlepsze rekordy w dziennikach wojskowych

Pomiędzy Polakami w Ameryce musimy wspomnieć wielkie imiona w sztuce i literaturze: Paderewskiego w muzyce, Sienkiewicza w literaturze, Modrzejewskiej na scenie, Dmochowskiego i Chodzińskiego w malarstwie, oni to wsławiali w naszej stolicy narodowej i w Chicago niezatarte świadectwo dla narodu, ktorego miłość dla sztuki jest tylko może troszkę niżej od miłości dla języka i religji.

Obszerny zakres języka polskiego, jako nowożytnego został przyjęty w szkołach wyższych afiljowanych przy Uniwersytecie Katolickim. Egzamina z tego przedmiotu będą przyjmowane w maju 1925 r. Regulamin egzaminajcyjny ten sam, co dla każdego innego języka".

Dodać tu trzeba, że program nauk czteroletniego kursu języka polskiego zaleca posługiwanie się podręcznikami Czubka, Zawilińskiego, wypisami Próchnickiego, Bądzkiewicza i Łagowskiego, oraz podręcznikami do historji literatury polskiej Błotnickiego, Mazanowskiego i Tarnowskiego. Program obejmuje zapoznanie się z polskimi klasykami, jak: Kochanowski, Skarga, Pasek, Krasicki, Niemcewicz, Brodziński, Malczewski, Ujejski, Kraszewski. Na kursie zaś czwartym: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Sienkiewicz, Asnyk, Prus, Rydel, Reymont, Wyspiański.

Dziennik Zjednoczenia.

Czyś wpłacił roczną wkładkę 12 zł. do Związku?

Ileś kupił udziałów na Dom Chyrowiaków?!



BIESIADA PRZYJACIELSKA

Jestem w Rzymie od 31 października 1924 r. Podróż z kraju do Włoch udała mi się dobrze, gdyż jechałem razem z dwoma księżmi z lwowskiej diecezji, też udającymi się do Rzymu na wyższe studja prawa kanonicznego. W drodze podziwiałem wspaniałe okolice alpejskie i Wenecję, w której zatrzymałem się celem odpoczynku i choć pobieżnego zwiedzenia królowej Adrjatyku. Nęciły mnie bardzo i inne miasta włoskie, zwłaszcza Florencja i Siena, ale musiałem to odłożyć na później, gdyż na 1 listopada musiałem być w Rzymie. Wieczne Miasto, wrażenie ogromne na mnie zrobiło, to też pierwsze dnie poświęciłem jego zwiedzaniu przy pomocy nader usłużnego Rektora naszego Instytutu Polskiego, w którym zamieszkałem, ks. Prałata Niemczewskiego i kolegów, którzy będąc już dłużej w Rzymie dobrze go znali. Przy tej sposobności przekonałem się naocznie o prawdziwości słów jednego z księży profesorów Teologji z Przemyśla, który żegnając się ze mną powiedział: „Chociażby ksiądz te kilka lat poświęcił nie na naukę, ale na zwiedzanie arcydzieł sztuki w Rzymie się znajdujących, to i tak wątpię, czyby ksiądz był w stanie poznać je wszystkie należycie“. — Chcąc jednak choć najważniejsze poznać pomniki sztuki z starożytności korzystałem jak mogłem z czasu i zwiedziłem wkrótce bazyliki św. Piotra, św. Pawła, Jana na Lateranie, następnie Forum Romanum i Palatyn, a w końcu katakumby św. Kaliksta i Muzea Watykańskie. Pierwsze te dni mego pobytu w Rzymie chodziłem jak osłupiały pod tylu wrażeniami. Nigdy nie zapomniane wrażenie zrobiły na mnie bazyliki św. Piotra i św. Pawła za murami, oraz katakumby.

Niestety wkrótce zaczęły się regularne wykłady i musiałem powrócić do nauki, której mam dużo, gdyż ks. Biskup życzył sobie, bym w dwóch latach starał się przejść studjum prawa kanonicznego, do czego regularnie wymaga się trzech lat. Z tego też powodu nie chodzę na „Gregorianum“, gdyż tam wykłady są w ten sposób urzą-

dzone, że nie można razem słuchać wykładów I roku i II roku prawa kan. — lecz na „Angelicum", gdzie można jedne wykłady z drugiemi pogodzić. Rozumie się, że mam więcej roboty wskutek tego, gdyż czekają mnie w tym roku dwa egzaminy t. j. bakalaureat i licencjat, ale mam nadzieję, że przy Bożej pomocy, podołam temu. Jest tu nas Polaków dosyć. Razem około 200. Z tego księży mieszkających w Polskim Instytucie duchownym 10, a mieszkających w Collegium Polskiem 24 (w tem 7 kleryków). Ponadto jest kilkudziesięciu zakonników Polaków, którzy częścią studjują w swych zakonnych zakładach, częścią w papieskich uniwersytetach. W grudniu byłem trzy razy na audjencji publicznej u Ojca św., z których zwłaszcza pierwsza bardzo podniosłe na mnie zrobiła wrażenie. Miałem też już mszę św. na grobie św. Piotra, jak również w pokoiku św. Stanisława Kostki i na grobie Ojca św. Piusa X. Prześliczna jest statua marmurowa św. Stanisława Kostki w jego pokoju, przedstawiająca chwilę jego śmierci. Byłem również na otwarciu „Porta Santa" u św Piotra przez Ojca św. Opisywać tej uroczystości nie będę, bo pewnie Czcigodny Ojciec czytał o niej w gazetach. Dodam tylko że wspaniale wyglądał cały dwór Ojca św. w pochodzie od bramy św. do konfesji św Piotra. W czasie świąt Bożego Narodzenia zwiedziłem Wystawę misyjną, umieszczoną w specjalnych pawilonach, ad hoc wybudowanych w ogrodach watykańskich. Dopiero po zwiedzeniu jej można uwierzyć, że jej urządzenie oraz utrzymanie do końca roku jubileuszowego ma kosztować około 10 miljonów lir. Rzeczywiście wspaniała jest ta wystawa. Widzi się tam, jak potężnym jest Kościół katolicki i że ataki innowierców lub wrogów kościoła a la Herriot to jakby szczekanie psa na księżyc.

W styczniu był tu Paderewski i dał dwa prześliczne koncerty w największym gmachu ad hoc t. j. „Augusteo", mogącym pomieścić około 5 tysięcy ludzi. Sala oba razy była nabita szczelnie. Było swoją drogą co podziwiać. Nic też dziwnego, że Włosi urządzili mu niezmierną owację, po każdym koncercie musiał raz cztery, a drugi raz pięć razy grać nadprogramowo, a przynajmniej dwa razy tyle wychodzić na scenę. Na obu koncertach była królowa-matka i kilka księżniczek.

Zaszczycił go też niezmiernie Ojceic św., gdyż zaprosił go do Watykanu, gdzie wobec Niego i Jemu najbliższych, jak kardynałów Gaspariego i Mery de Vale'a, oraz ks. Arcybiskupa Cieplaka, ks. Patrjarchy Zaleskiego, ks. Biskupa Szelążka (Nie Galla jak pisał Głos Narodu), ambasadora Skrzyńskiego i P. Grabskiego oraz najbliższego otoczenia Ojca św. dał Paderewski koncert. Ojciec św

podarował mu swoją fotografję, oraz złoty medal z Roku jubileuszowego, a pani Paderewskiej różaniec.

Pojutrze, t. j. we czwartek, będzie wielka uroczystość u św. Piotra, z racji rocznicy koronacji Ojca św. Dostałem już bilety wstępu, więc będę mógł być obecny.

Pozatem w Rzymie i Włoszech spokój mimo wysiłków masonerji (i żydostwa), której Mussolini otwartą walkę wypowiedział. Podziwiać można, co ten człowiek potrafił przeprowadzić. I coraz bardziej się widzi, że on chce iść ręka w rękę z Kościołem i dąży do zgody z Watykanem. Tak n. p. na pogrzebie kardynała Giorgi'ego, wielkiego penitencjusza, byli oficjalni przedstawiciele rządu, a sam Mussolini odwiedził jego trumnę, wystawioną w mieszkaniu i według włoskiego zwyczaju złożył swój podpis w księdze kondolencyjnej. O umieszczeniu krzyża na Kapitolu musiał Ojciec czytać. Przed paru dniami miał mowę w parlamencie włoskim Fedele, minister oświaty, w której tak wspaniale wyraził się o religji, że najlepszy teolog nie mógłby się tego powstydzić. Wycinek z gazety z jego mową posyłam Ojcu. Dzisiaj po południu był tu pogrzeb prefekta Rzymu Pesce'go. Również bardzo religijnie się odbył. Nawet w pokoju przy trumnie odprawiali księża Mszę św., a w pogrzebie brały udział nawet zakonnice.

Wiele więcej możnaby przytoczyć jeszcze przykładów, że rząd włoski urzędownie popiera religję katolicką i dąży do załatwienia kwestji rzymskiej.

Jeden z mych profesorów Włoch, opowiadał nam, że chodzą pogłoski, jakoby porozumienie z Watykanem już nastąpiło, ale nie jest jeszcze prawniczo ukończone. Co w tem prawdy, trudno dociec, ale faktem jest, że ku temu idzie.

Rzym 9 IV. 1925.

Serdecznie dziękuję za kartkę, na którą odrazu nie odpisałem, gdyż przygotowywać się musiałem do egzaminu, który był dosyć trudny i wiele było materjału. Ale dzięki Bogu poszło mi dobrze. Zdałem go w piątek 3 b. m. summa cum laude. W myśl życzenia pamiętałem w modlitwach o Chyrowie u trumny św. Stanisława Kostki, gdzie często zachodzę, jak również u trumny błog. Andrzeja Boboli, O kanonizacji błog. Andrzeja Boboli nie słychać jakoś, powodu nie znam. Może i brak funduszów to powoduje, gdyż koszta procesu kanonizacyjnego są znaczne. — Jest tu obecnie od wtorku południa pielgrzymka naszej młodzieży. Szkoda, że Chyrowiak tylko jeden. Pomagałem oprowadzać ich po bazylikach św. Piotra i Jana na Lateranie, oraz po muzeach Watykańskich, gdyż znam je na tyle, by móc objaśniać. Gdzieindziej się nie zapuszczam, gdyż nie wieleby

skorzystali z mych objaśnień, których nie wiele mógłbym im udzielić. Wczoraj byli rano na Mszy św. Ojca św. dla nich specjalnie odprawionej w Sala Ducale, w czasie której Ojciec św. udzielił Komunji św. wyznaczonym pierwej (około 60), reszta zaś otrzymała na Komunję św. po Mszy św. Potem zwiedzaliśmy muzea Watykańskie, a po południu, po odprawieniu jubileuszowej wizyty u św. Jana na Lateranie i zwiedzeniu Bazyliki, podziwialiśmy wspaniałe śpiewy sławnego chóru Casimiriego, zwłaszcza cudowne było Miserere; niestety nie wielu zostało na niem, gdyż ciemna jutrznia bardzo długo trwała. Dziś zaś po południu jest znane u św. Piotra uroczyste mycie ołtarza papieskiego, na którejto ceremonji ma być nasza młodzież, ma nawet zarezerwowane miejsca. W sobotę mają mieć audjencję u Ojca Św., na której Ojciec św. ma do nich przemówić. Czas mają ładny, gdyż obecnie śliczna pogoda i deszcze ustały już, po ostatnim gradzie, który padał w nocy z 6 na 7-go bm. O ile uważam pielgrzymka dosyć dobrze zorganizowana, chociaż ponoś w drodze mieli jakieś nieprzyjemności w Padwie i Wenecji. Tu zaś daje się odczuwać trochę brak przewodników, gdyż niektóre grupy są bezwarunkowo za wielkie. Ale na to trudno poradzić. Komitet bowiem tutejszy liczył głównie na księży studjujących w Rzymie, a to jest o tyle niemożliwe, że po pierwsze dużo nas jest pierwszy rok i nie wszystko dobrze poznaliśmy, a po drugie koniec roku się zbliża, więc nie sposób tracić tyle czasu, tembardziej, że i pielgrzymkom w maju będzie trzeba choć trochę czasu poświęcić.

Ks. Mikołaj Drużbacki.

Gora, 20III. 1925.

Za pośrednictwem „Przeglądu Chyrowskiego", przeżywam powtórnie swoje życie konwiktowe. Któryś z młodszych moich Kolegów w przedostatniej gazetce opisał swoje wspomnienia w pierwszych lat swego tam pobytu i nawet pewnie nie przypuścił, aby temsamem nie poruszył i moich wspomnień, choć go pewnie jako o kilka lat młodszego wcale nie znałem. Byłem już w którejś z starszych klas, kiedy umarł mały Kurnatowski, zdaje się, że na stopniach ołtarza infirmerji, lecz śmierć tego małego chłopca, a wielkiego chrześcijanina, wywarła bardzo głębokie wrażenie i na starszych klasach. Dalej pisze on o swych wrażeniach z kilku przedstawień teatralnych, na których ja również występowałem Pierwsze przedstawienie, w którem brałem udział na imieniny, zdaje się X. Rektora Bapsta było „Franciszek Carrara" jako rządca zamku. Podczas mojego pierwszego wystąpienia w scenie z Ubertim, którego grał obecny X. Sawicki, wskutek upadku lampy rozgorzał sufit nad sceną. Ogień w za-

rodku stłumił jako strażak lokaj Jędrzej i przedstawienie potoczyło się dalej bez przeszkód. Zdaje się, w rok później grano tragedję Körnera „Zriny“, w którym grałem rolę Mechmeda Sokołowicza, a Władek Rylski jednego z wodzów węgierskich. Przedstawienie to na malców musiało wywrzeć duże wrażenie. Mój najmłodszy brat, jak również brat Władka siedzieli przy jednym stole w klasie wstępnej. Po przedstawieniu przy kolacji pokłócili się. Jeden trjumfował, że Turcy wygrali, zdobywszy Sziget i że między Turkami właśnie byłem ja, jego brat, drugi zaś wymyślał okrutnie na pogańskich Turków i chlubił się, że jego brat był bohaterskim Węgrem. Skutek dla obu był przykry, bo gdy się poczubili, obaj zostali ukarani i pozbawieni kolacji. Wszystkie te i inne szczegóły doskonale pamiętam.

Będąc dwukrotnie w ostatnich latach w Chyrowie odnawiałem swe młode lata, odnosząc inne refleksje niż dawniej. Przedewszystkiem nic tak starszych ludzi nie rozrzewnia, jak chóralne śpiewy w kaplicy. Wrażenie tych śpiewów wszystkich uczniów razem jest daleko potężniejsze, niż jakieś uczone śpiewy kilkunastu głosów na chórze. Na sali popisowej najweselej znów nastraja piskliwy gwar malców na galerji. Robi on wrażenie świergotu tysiąca wróbli na nielicznych drzewach wielkiego miasta. Umyślnie wybrałem się do Chyrowa na Wszystkich Świętych, aby koniecznie przypomnieć sobie wrażenia z publicznej klasyfikacji. Dobrze upamiętniły mi się wrażenia i emocje, jakie przechodziło się przed każdą klasyfikacją i rwało się niespokojne sumienie co do greki lub matematyki. Popis rozpoczynała na estradzie huczna i bardzo liczna kapela pod batutą p. Knippla. Na prezydjalnych fotelach pamiętam postacie XX. Jackowskiego, Chrystjana, Bapsta, Waszycy, Stefańskiego. Maćkowskiego, dalej kilka rzędów krzeseł dla księży i kilkunastu gości, a dalej ławki starszaków i galerja dla „malcerji“ jak się wyrażał X. Maćkowski. Ja sam kolejno bywałem na „jaskółce“ i w ławkach, a z czasem na estradzie.

Ponieważ pociąg warszawski spóźnił się na popis o kilkanaście minut, zastałem więc salę już zapełnioną i wszystkich już na miejscach przeznaczonych. Gościnni i grzeczni młodzi koledzy i dla spóźnionych gości odnaleźli wolne miejsca. Rozglądam się z ciekawością po sali. Przedewszystkiem uderza ogromna ilość gości na sali. Przecież to obecnie goście i rodzice z całej zjednoczonej Polski, a dawniej nie puszczały ich tutaj graniczne kordony. Spoglądam po ścianach, na których razem z Wiwulskim i pod kierunkiem Br. Wojtycha rozwieszałem tarcze, zbroje, łuki, halabardy, buńczuki i t. p. Dziś z tego nie widać i dziesiątej części, pewnie to wszystko wyginęło w zawierusze wojennej, a i kapela trzy razy

mniej liczna jak dawniej. Zresztą wszystko po staremu, jak dawniej, ale nic się „ku starości nie pochyliło". Fotel zacnego X. Jackowskiego, a później X. Bapsta o jowiszonej postaci, zajmuje obecnie znacznie młodszy od tamtych X. Rektor, jednak nie mniej dostojnie od nich, bo przewyższa ich nawet wymową, bogatą i w treści formę, a ma już poza sobą, choć młody jeszcze zasługę, jako „odnowiciel" dawnej wielkości Zakładu. Obecny X. Prefekt do złudzenia przypomina lubianą przez starszych konwiktorów postać X. Maćkowskiego, wzrost i figura podobne, słyszałem, że malcy nie widują go podobno nigdy śmiejącego się, ale niech się tem bardzo nie przejmują, bo i ja nie przypominam sobie, aby ks. Maćkowski śmiał się kiedy, zwłaszcza w korytarzach lub w muzeum przy odczytywaniu klasyfikacji. X. Dyrektor, rozpoczynający klasyfikację „na większą chwałę P. Boga"..., ma powagę Stefańskiego. Inni księża jacyś teraz bardzo młodziutcy, a pośród nich spostrzegam i swoich profesorów niektórych. Wpadam więc w złudzenie chwilowe, że jestem znów konwiktorem, czuję się na krześle nieswojo, oglądam się wstecz za swojem właściwem miejscem pośród kolegów, ale ich tu niema już... są gdzieś po świecie; niektórzy pomarli, a ich miejsca zajmują inni już chłopcy i jacyś mniejsi jak dawniej. X. Kohlsdorfer zajmuje miejsce X. Piątkiewicza, XX. Koppens i Kapaun nic nie starsi jak 27 lat temu, utył trochę X. Pykosz i poszroniał trochę X. Bzowski. Popisy wokalno-muzyczne tego dnia i następnych bardzo dobre, niektóre doskonałe. Deklamacje na ogół bardzo dobre wszystkie, jedynie tylko Robak zbyt ascetyczny, tę postać wyobrażałem sobie zawsze bardziej zażywną i korpulentną. Co do przedstawień teatralnych, to nie były one (jak nas objaśniano) przygotowywane długo i starannie, gdyż nawał zajęć szkolnych na to nie pozwalał. Jako artyści dramatyczni najlepiej się wykazali wykonawcy ról „Maćka" i „Zangi", gdyż uniknęli w swych rolach całkowicie deklamacyj.

W każdym razie goście wszyscy ubawili się doskonale. Trzy dni zeszło „jakby z bicza trzasnął". Pokoje obszerne, ledwie gości pomieścić mogły. Gościnność X. Rektora i uprzejmość innych księży pozostawiły jak najlepsze i najprzyjemniejsze wspomnienia.

Chciałoby się znowu tam jechać, aby myśl oderwać od codziennych zmartwień i kłopotów i zaczerpnąć nowych sił i energji na nowe troski i znoje życiowe. Niestety, duża odległość poważnie tu stoi na przeszkodzie i pewnie prędzej nie da się tam pojechać, aż znowu na rozpoczęcie nowego roku szkolnego, kiedy wypadnie zawieźć najmłodszego syna.

Łączę kochanemu Ojcu i całemu Konwiktowi serdeczne pozdrowienia.

Stefan Popkowski

Tarnów, 29 III. 1925.

Wzruszył mię list Ojca. Treść tych paru słów jest dla mnie dowodem, że są serca, które umieją kochać, o co posądzam tylko ludzi, ale w co trudno mi wierzyć. Nie pisywałem, bo co właściwie za interes mogą dla kogo przedstawiać moje w gruncie rzeczy nieciekawe losy i czyny, nacóż się innego mogą przydać, jak tylko na zaspokojenie ciekawości. Trawi mnie pesymizm. Zwątpiłem w naród i w siebie tak, jak niegdyś idealnie wierzyłem.

Unosiły mnie romantyczne wyobrażenia, marzenia o świecie i ludziach, z których „srodze mnie zbudzono". To, co się dzieje po Europie i w Polsce, chyba uzasadnia zwątpienie w jaśniejszą przyszłość. Apasz i chłopczyca, oto typy w różnych warjacjach, będących ideałem człowieczeństwa u ogółu! Nadają ton! Footbalista bowiem stanowi kategorję minorum gentium, jako wyraz upodobania w bydlęcej tężyźnie dzisiejszych demokratycznych usposobień. A jakie siły w duszy wyzwala, wzorując się na tych protagonistach postępu, to się widzi na ulicy i na zabawach i to bez względu na to, z jakich sfer dobiera się na nich towarzystwo), w rozmowach tak zw. salonów, małżeństwach...

Ojciec Święty uznał Najśw. Dziewicę Królową Korony Polskiej. Była ona nią niegdyś. Dziś trzeba na nowo Tron Jej budować w sercach. W każdym razie nie panuje Ona w sercu współczesnej Polski, bo tęskni ona do brudnego trutnia. Poczytuje to sobie za dowód inteligencji! Tradycje domu polskiego straciły moc obowiązującą nawet tam, gdzie została wiekami wyhodowaną. Nic też dziwnego, że szlachta straciła prawo do przodowania w narodzie, bo zeszła moralnie do poziomu motłochu.

„Co było ojców marzeniem wstydliwem, stało się jawnem pożądaniem". Dziś nietylko synów, ale i córek. Sprzeniewierzanie się zasadom moralności, a zwłaszcza 6 przykazaniu, stało się nie pragnieniem tylko, ale modą i już chcą, aby było prawem. Podlotek już tak myśli. Słyszę to i widzę w oczach. A rezultat tego w małżeństwach? Jakie poczęcia, takie serca pokolenia. Więc jaka wyłania się przyszłość?

Położenie dzisiejszej Rosji zdaje się być groźnem memento. Rosja otrzymała pierwsza instytucję małżeństwa taką, jaką była rosyjska praktyka obyczajowa i ludzie tam dziś jęczą pod jej konsekwencjami.

Będzie to cudem miłosierdzia Bożego, jeśli Polska nie zostanie dotknięta tą plagą, którą lekkomyślność Polaków prowokuje. Byle tylko z tej lekkomyślności nie wyrosła zła wola ogółu, erotyzmem wyhodowana.

Chciałbym się przekonać, że źle rzeczy u nas widzę i dlatego się z tych myśli przed Ojcem wypowiadam, lecz, patrząc naokoło siebie, spostrzegłem tylko oazy, gdzie jakby na pokucie obyczaj polski, na wierze oparty trzyma się, a z pośród tych oaz już w oczach moich niektóre nadweręży dech chamstwa postępowego.

Ale wierzę, że wśród tego ogółu warto skupiać jednostki, które nie chcą ulec i chcą walczyć. Nie straciłem jeszcze do walki ochoty i to mnie pociesza, że jeszcze przydać się jednostkom mogę, choć wielem czasu zmarnował.

Dr. Jan Mikułowski

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Po 25 latach: 1900—1925.

Dr. Ludwik Bernacki, dyrektor Ossolineum we Lwowie, autor wielu prac literackich, ma podobno wkrótce otrzymać wyższą posadę w Warszawie. Kolega Rafał Cywiński, agronom i major wojsk polskich w rezerwie, gospodaruje w Delejowie koło Stanisławowa, a jego syn w tych dniach zdaje maturę w Chyrowie. Kol. Stanisław Dzierżanowski z Wiednia przeszedł do Ministerstwa skarbu w Warszawie, a w roku zeszłym został dyrektorem P. K. O. tamże. — Kol. Władysław Dziewoński, prawnik i radca Magistratu w Krakowie, mieszka z rodziną w Zakrzówku. Inż. Adam Ebenberger, dyrektor zakładu elektrotechnicznego Siemensa we Lwowie, kierował instalacją elektryczną w Konwikcie. Kol. Bolesław Gasparski, prawnik, starosta, służy w lwowskiem Województwie. — Kol. Marceli Heggenberger, agronom, gospodaruje w Twierdzy koło Andrychowa. — Kol. Dr. Wojciech Jarzymowski, marszałek powiatu Rudki, gospodaruje w Ostrowie koło Koniuszek Siemianowskich. — Kol. Bronisław Jurkiewicz, prawnik i sędzia, gdzie służy w ostatnim roku nie wiemy. — Kol. Adam Kossecki jest prywatnym budowniczym w Brzozowie. Kol. Tadeusz Kowalewski, prawnik, porzucił służbę rządową i gospodaruje w Nowosielcach koło Żurawna. — Inż. Bronisław Krobicki

wrócił szczęśliwie z niewoli rosyjskiej, jest obecnie we Lwowie. — X. Marjan Morawski T. J. jest w Krakowie profesorem teologji i pracuje naukowo. — Inż. Wiktor Nahlik, specjalista w dziale naftowym, przeniósł się do Warszawy. — Dr. Erazm Orski, opuściwszy wojsko, otworzył kancelarję adwokacką w Stanisławowie. — Kol. Tadeusz Osuchowski jest dyrektorem Banku w Katowicach. — Kol. Józef Pogorski owdowiał a po opuszczeniu wojska polskiego zaczął gospodarować w Szebniach koło Jasła. — Co się stało z inż. Ryszardem Porębskim, który był dyrektorem cukrowni w Berszadzie. nie wiemy. — Dr. Bronisław Rzuchowski, prawnik, służył w wojsku i Województwie, ale gdzie jest obecnie, nie wiemy. — X. Marjusz Skibniewski T. J. jest w Krakowie profesorem historji kościelnej. — Dr. Stanislaw Torosiewicz jest profesorem na uniwersytecie w Waszyngtonie w Ameryce.

Zmarli z tej klasy: śp. Jan Balcer, Władysław Rylski, Seweryn Skrzyszowski, a o innych nie mamy żadnych wiadomości.

Po 10 latach: 1915—1925.

Z powodu wojny ta klasa po wakacjach już do Chyrowa nie wróciła, a maturę zdawali ci Koledzy po świecie, z wyjątkiem Kol. Władysława Girzejowskiego, który w jesieni po otwarciu Konwiktu 1915 roku otrzymał świadectwo maturyczne w Chyrowie, a w r. 1921 Kol. Karol Korycki. Ponieważ Koledzy tej klasy pragną tego, aby ich wykaz podać, przeto przynajmiej o części, dla zachowania ciągłości, podajemy wiadomości, o ile nas doszły.

Kol. Bronisław Choynowski, powróciwszy z Kijowa, służył jakiś czas w polskiem wojsku, uczęszczał na agronomiczne kursa w Warszawie, ożenił się i gospodaruje w majątku Zakrzewo—Czaple p. Radziłów, Łomżyńskie. — Dr. Marjan Cieszewski, prawnik, jest sekretarzem sejmu w Katowicach. — Kol. Jerzy Deskur, major W. P., ożenił się i służy w Poznaniu. Kol. Władysław Girzejowski, prawnik, odbywa praktykę notarjalną w Samborze, — Kol. Henryk Górkiewicz, jako legjonista przeszedł do wojska polskiego i służy jako kapitan w Wilnie. — Inż. Antoni Gromnicki skończył Dublany. — Kol. Maciej Korwin po sześcioletniej służbie w wojsku zaczął gospodarować w rodzinnym majątku Jureczkowa koło Krościenka. — Kol. Władysław Mlcoch, agronom, otrzymał posadę na Pomorzu. — Dr. Jerzy Pilecki, prawnik, otrzymał posadę w koncernie naftowem Dąbrowa w Krośnie. Kol. Lucjan Poniński, wyszedłszy z wojska, studjował agronomię w Krakowie. — Kol. Adam Smalawski ukończył agronomię w Dublanach. — Kol. Antoni Sobol ukończył, wyszedłszy z wojska, prawa we Lwowie. — Inż. Kazimierz

Toepfer po wojsku ukończył technikę we Lwowie, ożenił się, a obecnie ma posadę w fabryce motorów w Warszawie. Kol. Józef Birkenmajer, wytrwały nasz korespodent, profesor gimnazjalny w Warszawie, ożenił się, a od wakacji przenosi się do Poznania. Kol. Władysław Czerkiewicz ukończył prawa w Warszawie i gdzie też służy w ministerstwie spraw wewnętrznych. — Kol. Branko Groo kończy studja we Lwowie. — Kol. Włodzimierz Krzyżanowski, ukończył prawa w Krakowie i gospodaruje w rodzinnym majątku Cudzynowice koło Kazimierzy Wielkiej. — Kol. Ryszard Liwicki, rotmistrz ułanów, służy dalej w Grudziądzu. — Kol. Leszek Ochocki z legjonów przeszedł do wojska polskiego i służył jako kapitan we Lwowie. — Dr. Stanisław Piątkiewicz, prawnik, ożenił się i pracuje w bankach we Lwowie. — Kol. Adam Riedl służy w wojsku we Lwowie. Dr. Juliusz Schneider służy, jako lekarz wojskowy we Lwowie. Kol. Stefan Świeykowski, rotmistrz ułanów, ożenił się i służy we Lwowie. Inż. Grzegorz Zerygiewicz ukończył farmację i agronomię w Dublanach, ożenił się i gospodaruje pod Zaleszczykami. O innych nie mamy wiadomości.

Zginęli w czasie wojny: śp. Stefan Gołębski, Jan Męciński, Kazimierz Czerniawski.

Donoszą nam z Warszawy: Nasza Sodalicja panów coraz lepiej się rozwija. W poście mieliśmy rekolekcje pod kierunkiem O. Dominika, w których wzięło udział 140 panów. Na sodalicyjny zjazd do Lwowa na 28 i 29 czerwca wraz z naszym Moderatom O. Rudnickim wybiera się od nas liczne grono.

X. Dr. E. Jełowicki prowadzi dalej budowę kościoła w Trembowli, a w dwu numerach „Czasu" umieścił artykuł p. t. „Na marginesie konkordatu". — Dr. A. Sabatowski w miesięczniku „Higjena ciała" zamieścił artykuł p. t. „Kąpiel i jej znaczenie niegdyś i dziś".

Dr. Jan Mikułowski donosi z Tarnowa, że wystąpiwszy jako kapitan z wojska, wstąpił do służby w obwodowym sądzie w Tarnowie, gdzie też zapisał się do Sodalicji panów.

Kapitan Feliks Markiewicz donosi z Warszawy, że ciężko choruje na płuca i w celu kuracji wyjeżdżał w marcu do Zakopanego. Brat jego Józef opuścił służbę wojskową, ożenił się i pracuje w firmie handlowej swego teścia.

Skutki przejść wojenych jeszcze wciąż się na ludziach odbijają. i tak w marcu i kwietniu w Zakopanem leczyli się Kol. Z. Domański X. S. Dunikowski. Kol. R. Maniewski również zmuszony był w marcu szukać zdrowia aż w Meranie.

Kol. Tadeusz Maciejowski donosi ze smutkiem o śmierci swego jedynaka, oraz że opuścił służbę lasową, a wrócił na uniwersytet do Lwowa, aby zdać egzamin profesorski. Kapitan S. Chobrzyński odbywa obecnie uzupełniające kursa oficerskie w Chełmnie na Pomorzu. Dr. Erwin Szeib przemawiał na wiecu w Krotoszynie, a następnie miał referat polityczno-społeczny w Kaliszu. Dr. Jan Lubaczewski opuścił posadę w Banku, gdyż został zastępcą Syndyka Magistratu lwowskiego.

Kol. Ignacy Hirszel pisze z Równego: „Aplikuję tu w sądzie i rozglądam się na terenie, zanim rozpocznę pracę na Wołyniu. Mam nadzieję, że w przyszłości stanę się Domańskim, który w Nieświeżu jest wielkim działaczem, ale tamtejsze warunki są inne niż tutejsze".

Kol. Rafał Rozwadowski donosi, że po wyjeździe z Kijowa służył w wojsku, ukończył szkołę podchorążych, a obecnie pomaga w gospodarstwie w majątku Juchnowice koło Pińska, gdzie odwiedza znajomych z Chyrowa księży.

Kol. Józef Geringer został wiceprezesem stowarzyszenia studentów Akademji Górniczej w Krakowie i nadesłał nam roczne tegoż stowarzyszenia sprawozdanie.

Dnia 21 kwietnia odbył się we Lwowie ślub Kol. Stanisława Wilczewskiego z p. Heleną Bojarską. Kol. W. służy w Żydaczowie.

W Tarnopolu prof. Karol Wiśniewski został redaktorem „Przeglądu Podolskiego".

X. Jerzy Hahn T. J. donosi z Berlina, że widuje się z Chyrowiakami E. Czaplińskim, Skowrońskim i Dr. J. Ostrowskim; adres X. Hahna: Berlin — Charlotenburg 5, Neue Kantstr.

Z Rzymu X. M. Drużbacki pisząc, donosi nam, że zwiedził niedawno Palermo i obiecuje nadesłać nam opis kanonizacji św. Piotra Kanizego.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że d. 21 kwietnia odbył się ślub Kol. Witolda Witkowskiego z p. Olgą Gromnicką w Wierzbowcu. Kol. Witkowski służy w I pułku strzelców konnych w Garwolinie.

Z Poznania Kol. Jan Deskur donosi, że zebrania Koła, choć niezbyt liczne jednak, stale co wtorki wieczorem się odbywają przy ul. 27 grudnia l. 10, oraz że Koło nabyło udział na Dom Chyrowiaków.

W Krakowie z okazji kwietniowego posiedzenia Prezydjum Zwiazku w towarzyskich zebraniach brali udział: Prezes S. Sokalski, J. Piasecki, Dr. Jan Lubaczewski, Dr. Ausobsky, W. Ostrowski, X. T. Bzowski, X. M. Skibniewski, Jan Kuhn, Dr. J. Gołba, W. Dziewoński, M. Heggenberger, T. Urbańcyk, Inż. F. Sobolewski, Z. Stocki-Sosnowski, S. Elterlein, Dr. Aleksander Birkenmajer, Dr. J. Mikułowski, W. Mieruszyński, W. Lipski. Na obiad do siebie zaprosił całe Prezydjum Kol. Jan Kuhn.

Z Koła Lwowskiego donoszą: „Wreszcie otrzymaliśmy stały lokal na nasze zebrania przy ulicy Pańskiej l. 11 (Zw. lud. nar.). Tu też d. 26 mieliśmy święcone, na które przybyło około 40 kolegów. Zebranie odtąd odbywają co wieczór we środy. Sekcja Akademicka gromadzi książki i skrypta, które co piątek między g. 7 a 8 wypożycza i wymienia bibljotekarz. Na najbliższem zebraniu ma mieć Kol. K. Kopecki odczyt o radio, a w maju projektujemy majówkę do Zimnej Wody do Kol. Łazowskiego".

Kol. Bolesław Surówka donosi, że jest w Rzymie z pielgrzymką, jako korespondent katowickiej Polonji. Kol. Kaz. Batko i Jan Zawisza donoszą ze Lwowa, że są na technice i biorą czynny udział w życiu Akademickiego Koła Zw. b. Ch.

Z Krakowa donoszą, że Sodalicja Akademicka dzięki usilnej pracy Moderatora X. R. Moskały nabyła przy ulicy Kanoniczej l. 14 kamienicę, gdzie dnia 5 maja już się wprowadził Sekretarjat Sodalicji i kilku akademików.

W Dobczy pod Jarosławiem umarł dnia 15 marca śp. Dr. Józef Rohm, zaopatrzony św. Sakramentami po kilkuletniej ciężkiej chorobie. R. in. p.

XV SPRAWOZDANIE
CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. PIOTRA SKARGI.

Rok ubiegły możemy zaliczyć do pomyślejszych w rozwoju naszego Koła z wielu względów. Najpierw doszliśmy na podstawie praktyki i doświadczeń poprzednich lat do własnego Regulaminu, który nam szczegółowo określa nietylko pole działania, ale i środki odpowiednie do młodocianych sił. Prócz ogólnego celu Towarzystwa drugi § naszego regulaminu mówi, że Koło zapomocą samokształcenia ma wyrabiać wśród swych członków uświadomienie religijno-narodowe i obywatelskie cnoty, przygotowując ich do pracy społecznej w myśl hasła: swój do swego po swoje. Regulamin ten, uwzględniający miejscowe potrzeby i warunki, uchwalony został przez walne zgromadzenie d. 5 lutego i, niebawem wydrukowany, dostał się do rąk członków.

Koło liczyło w roku ubiegłym 115 członków. Posiedzeń Wydziału odbyło się 14, zebrań ogólnych 8 i jeden wieczorek „Utile cum dulci". Na ogólnych zebraniach były następujące referaty i pogadanki: Żydzi a alkoholizm — Kol. Stojałowski. Praca oświatowa — X. Bzowski.

Dlaczego czcimy Sienkiewicza — Kol. Zawadzki, O masonach — X. Chmura O spirytyźmie — Kol. Grodzicki, Wytyczne II Kazania Sejmowego — Kol. Tepa, O stronnictwach w Polsce — X. Bzowski. Ponadto czytano wspólnie powieść „Noc i świt“ Weyssenhoffa.

Następnie Koło zajęło się sprawieniem konwiktowego sztandaru i uroczystością jego poświęcenia. Z powodu pogrzebu H. Sienkiewicza zajęto się poświęceniem ku jego czci wzgórza w lesie, a na ścianie Konwiktu wmurowano pamiątkowy kamień. Według zwyczaju Koło przyczyniało się do uroczystości narodowego święta 3 maja.

Główny cel Towarzystwa X. Skargi, to jest wydawniczy, spełniliśmy wydając najpierw „Kalendarzyk dla uczącej się młodzieży“ w 10 tysiącach egzemplarzy, z czego 3000 ofiarowano darmo dla młodzieży głównie na wschodnich kresach, a także we Francji i Ameryce. Następnie wydano broszurę „Henryk Sienkiewicz“ przez X. Koppensa w 2000 egzemplarzy i „Po różnych drogach“ również w 2000. Ulotną odezwę przeciw pornografji „Precz z zarazą“ 1000 egz. rozesłano po całej Polsce, oraz postarano się, że ją umieszczono w 10 gazetach i czasopismach. Wreszcie dla samego Konwiktu wydano „Jednodniówkę“ celem przypomnienia czem być powinien dla nas X. Skarga.

Bibljoteczka, z której korzystali niemal wszyscy członkowie, wzrosła o 120 książek i broszur, a czytelnia posiadała prócz gazet następujące czasopisma:

Chorągiew Marji, Dzwon Niedzielny, Głos eucharystyczny, Głosy Katolickie, Hasło, Iskry, Misje katolickie, Młody Misjonarz, Orli lot, Pod znakiem Marji, Pro Patria, Posłaniec Serca Jez. krakowski i amerykański, Przegląd powszechny, Przegląd sportowy, Rozwój, Róża duchowa, Rycerz Marji, Skaut, Sodalis marianus, Sodalis marjański z Ameryki, Wiara i czyn, Wspólna sprawa i Les Ami de la Pologne.

Do składnicy sprowadzono w roku ubiegłym 78 broszur w 843 egz. W introligatorni pracowało w 5 dwumiesięcznych kursach 30 kolegów i oprawiło 320 książek. Kino wyświetlało w ciągu 10 wieczorów obrazy naukowe, krajoznawcze i sportowe.

SPRAWOZDANIE KASOWE.

Kasa główna

Przychód:

Pozostało z roku zeszłego . . .	56 gr.
Wkładki członków	155,50
Loterja fantowa	115,95
W. p. Borkowski	100,00
Drobne datki	30,00
	402,01

Rozchód:

Na sztandar konwiktowy . . .	100,00
Uroczystości Sienkiewicza . . .	84,40
Prenumerata czasopism . . .	80,60
Książki do bibljoteki . . .	69.00
Broszury dla członków . . .	25,00
Dla biednego ucznia . . .	20,00
T. S. L. w Chyrowie . . .	3,00
Pozostaje na rok przyszły . . .	20,00
	402,00

Własne wydawnictwo

Przychód:

Sprzedano druków	1713 00
Dary w broszurach	950.00
	2663 00

Rozchód:

Koszta druków i porta . . .	1705,00
Dary w broszurach	950.00
Do przeniesienia	8
	2663.00

Składnica

Sprzedano broszur za . . .	197.10
Zapłacono rachunki . . .	197,10

Introligatornia

Otrzymano za oprawę	145,85
Materjał	115,56
Dochód	30,29

Kino

Rozchód	898.00
Przychód	887.51
Niedobór	10,49

Rachunki za sztandar, który kosztował 1600 zł.

Składki:

W. X. Rektor	500
Konwiktorzy	503
Koło Skargi	100
Z introligatorni	30
Chyrowiacy i inni	200
	1333
Niedobór	267

Powyższe sprawozdanie z rocznej działalności Koła zdał na walnem zebraniu dnia 5 maja prezes Jan Mazaraki, a po udzieleniu na wniosek komisji rewizyjnej absolutorjum Wydziałowi, przystąpiono do wyborów, których wynik był następujący:

Prezesem obrany został Kol. Roman Grodzicki, wiceprezesem Jan Sudhoff, sekretarzem Aleksander Udrycki, skarbnikiem Jan Hempel, wydziałowymi: J. Tepa W. Zarzycki, S. Grotowski, J. Spławiński, G. Boczek, S. Wierzyński, K. Mako wiecki i D. Teleżyński. Nowo obrany prezes podziękował Kol. Mazarkiemu za jego pracę, a śpiewem roty zakończono dzisiejsze zebranie



Z WILEŃSKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ.

Tegoroczna uroczystość św. Kazimierza dnia 4 marca upamiętniona została po długie lata przez poświęcenie naszego sztandaru.

Rysunek na sztandar zrobił X. Jakubowski, a sam haft wykonały zakonnice w Pelplinie, ciotki trzech tutejszych uczniów Żyndów; jedwab, srebro i złoto najszczersze. Po jednej stronie na tle czerwonem widnieje biały orzeł, mający na piersi IHS, a naokoło biegnie napis: Gimnazjum OO. Jezuitów w Wilnie. Po drugiej stronie na tle białem w wieńcu ze złotych lilij św. Kazimierz klęczący przed M. B. Ostrobramską, a w krzyżu napis: „Błogosławiony lud, którego Panem Bóg jego“, z boku zaś herby Jagielonów. Mówiono, że tak pięknego, sztandaru niema w całem Wilnie, aczkolwiek ich jest ogromne mnóstwo.

Na naszą uroczystość o g. 9 przyszło całe gimnazjum Zygmunta Augusta i gimn. im. Lelewela, nadto delegacje ze sztandarami z dwu innych męskich i dwu żeńskich gimnazjów

Przybyła orkiestra wojskowa, policyjna, dwie gimnazjalne prócz naszej. Kościół był po brzegi wypełniony.

W prezbiterjum zasiedli pp. Delegat rządu, Prezydent miasta, Kuratorjum, dyrektorowie 4 gimnazjum i dyrektorki 2 gimnazjum żeńskich, X. Senator Maciejewicz, i wielu innych panów i pań.

Mszę św. odprawił X. Biskup Matulewicz, kazanie wygłosił X. Bp. Bandurski. Po wręczeniu uczniom sztandaru przez X. Rektora Barglewskiego z zachętą, by szli w życiu za hasłem, które widnieje na ich sztandarze, odpowiedzieli śpiewem „My chcemy Boga, Święta Pani", któremu wtórowała nasza orkiestra, umieszczona w środku kościoła.

Nastąpiła potem defilada na placu przed kościołem. Sam p. Komendant policji utworzył z milicji wielki kwadrat, by wszelki ruch zatamować. Zagrały wszystkie pięć kapel fanfary i marsz Sobieskiego. Tłumy ludu zdejmowały nakrycia głowy przed obnoszonym sztandarem.

Na sali popisowej wbijano gwoździe i podpisywano sporządzony dokument. Nasz sztandar otoczyły cztery delegacje ze sztandarami. Sala udekorowana wieńcami kwiatami była przepełniona gośćmi.

Przy stole na śniadaniu toastowali X. Bp. Matulewicz, p. Wojewoda, p. Kurator, a imieniem rodziców uczniów p. Dudo.

Generał Zygmunt Zieliński

Zmarły ś. p. Zygmunt Zieliński w Krakowie w wielką sobotę dnia 11 kwietnia był drogim przełożonym i dla wielu Chyrowiaków i dla samego Chyrowskiego Konwiktu jak i dla całej Ojczyzny zasłużonym, więc choć tę kartkę wspomnień należy mu się poświęcić.

X. Konopka, ktory służył pod Generałem Zielińskim jeszcze w. r. 1917 opowiada, że Generał lubiał wspominać o swej młodości, gdy służył w N. Sączu, gdzie zapoznał się z wielu tamtejszymi Ojcami, a zwłaszcza O. Załęskiemu wiele zawdzięczał. Wspomina tenże kapelan z Legjonów, jak Generał na froncie zażądał w popielec postnego obiadu, a za jego przykładem poszedł cały sztab oficerski.

Wiadomo wszystkim, że Chyrów w r. 1919 był na linji bojowej i że dopiero Generał Zieliński dnia 15 maja front tutejszy przełamał. X. J. Bury, ówczesny minister, tak o tym dniu pisze:

Cały dzień 15 maja stał Generał na cmentarzu i z pod naszego grobowca kierował ogniem na lewem skrzydle. Wieczorem przyszedł do nas witając nas słowy: Niech będzie pochwalony. Prosiliśmy go, aby zasiadł do kolacji, ale wzbraniał się wskutek braku czasu. Zaprowadziłem go do tego dużego pokoju od kwadratu na I piętrze i tam zanieśliśmy mu kolację, a po niej odbywała się u niego długa narada wojenna. Nocował u nas z 15 na 16 maja.

Nazajutrz raniutko był już u furty, a żegnając się z nami polecał się bardzo modlitwom. —

Walki tego dnia opisał biorący w nich udział pod Gen. Zielińskim por. Zygmunt Sobański w 101 zeszycie na str. 79.

Tegoż dnia przybył do Starej soli Generał, gdy go tamtejszy X. Owoc, proboszcz, witał i zapraszał do domu, Generał odpowiedział: „Księże Dobrodzieju u nas teraz podniesienie“

Przełamanie frontu w tutejszych okolicach było początkiem końca całej walki z Rusinami.

W „Rzeczypospolitej“ ukazał się podniosły wiersz Ed. Ligockiego p. t. „Na zgon jenerała Zielińskiego“. Poeta-żołnierz składa hołd przed żołnierzem, który testament zostawił prosty, jak życie żołnierza, a podniosły jak czyn bohatera.

Poeta pisze:

Pod Wawelem, nad Wisłą nad rzeką,
gdzieś nad Niemnem, nad Wilją, czy Warią
łza się kręci pod męską powieką...
Mocny Boże — —
Testament otwarto.

Czemże on był pisany? Krwią żywą!
Co nam rzucił — dźwięk pusty czy serce?
Miłościwą nam dań, miłościwą
rzucił dłonią, steraną w żołnierce.

Śpij nasz ojcze, w posępnym śpij grobie,
naszych serc rozzłoconym tęsknotą,
i niech Ta, co tam przyśni się Tobie,
Świeci jutrznią błękitną i złotą...

Nie żegnamy Cię płaczem i łzami
nie żegnamy Cię jękiem i łkaniem —
— żołnierskiemi Cię sławim pieśniami,
i prostackiem żołnierskiem kochaniem.

KRONIKA KONWIKTOWA.

Należy ją zacząć jeszcze od drugiej połowy lutego, który pod względem pogody był bardzo brzydki, bo ani śniegu, ani lodu nam nie dał. Nie wiem skąd, ale na kwadracie ukazał się orzeł, lecz jakiś niedołęga, bo latać nie potrafi tylko spaceruje. W garderobie i na salach popisowej i kapelowej ruch i życie niezwykłe, a ja ponieważ tam mnie nie wezwali, korzystając z ogólnego rozprężenia, wywołuję moje zdjęcia fotograficzne, gdyż należy zanotować, że w Kl VI kwitnie amatorska fotografja, a niektórzy z nas posiadają obfite własne zbiory.

Nadeszły zapusty i rektorskie imieniny, na które, prócz wielu naszych rodziców, dnia 23 lutego przybyli z Przemyśla obaj Najp. Księża Biskupi Nowak i Fischer, p. Kurator Sobiński, pp. inspektorzy Janelli i Jahner ze Lwowa, X. Prowincjał Sopuch i wielu innych gości. Sala pięknie wieńcami ozdobiona wypełniła się rzeczywiście po brzegi; po poważnej uwerturze Offenbacha „Sawajardowie", odegranej bardzo poprawnie, Kol. Stelmach złożył w imieniu całego Konwiktu życzenia W. X. Rektorowi, poczem odegrano tragedję Kalderona p. t. „Czarnoksiężnik", w której występowały następujące osoby:

Cyprjan — — — — —	Zawadzki
Aureljusz, pretor w Antjochji —	Mikuliński
Leljusz, jego syn — — —	Michałkowicz
Florus, przyjaciel Leljusza — —	Cyga
Lizander, starzec-chrześcijanin —	Sudhoff
Justyna, chrześcijanka — —	Wolski
Fabjusz, dowódca straży — —	Schoeppingk
Moskon } służący Cyprjana	Massalski
Klaryn } służący Cyprjana	Filar
Pius, służący Lizandra — —	Flura
Anioł — — — — —	Hempel St.
Djabeł — — — — —	Tepa

Rzecz działa się w III w. w Antjochji. Odsłon było 9. W kilku odsłonach były zupełnie nowe kulisy, podobnież jak i kostjumy aktorów, które podobno sam dyrektor szył, nauczywszy się tej sztuki na maszynie Gra aktorów była bardzo dobra, tylko całe przedstawienie za długie, bo i produkcje muzyczne wiele zajęły czasu, grano bowiem w przerwach:

Polkę Knippa, Symfonję Dankla, Prometeusza Bethowena, Potpourri Webera, Wesele Griega, z Tatr Paderewskiego, a chór śpiewał Wiosnę Haydna.

We wtorek przed obiadem odbył się pod kierunkiem p. Tarczyńskiego przy dźwiękach kapeli popis gimnastyczny hucznie, oklaskiwany, przyczem klasa IV najbardziej się odznaczyła. Po nim pięknie przemawiał delegat Ministerstwa Kolei p. Dr. Wróbel, poczem wznieśliśmy serdeczny okrzyk na cześć Naj. Rzeczpospolitej. Na dzisiejszy wieczór wybrano komedję X. A. Piątkiewicza „Czarowny Grajek". W niej występowali z byłych Chyrowiaków w roli Janka p. Dobrostański, w roli króla lasów i Josła p. A. Kozłowski, jako Sura — Zawadzki. wojewoda — Michałkowicz, dziady leśne — Garlicki i Cyga, Szmul — Sudhoff, żydzięta — Denasiewicz, Witwicki, Daszewski, Latoszyński, a do dworu króla lasów należeli: Bojarski, Witwicki, Tomaszewski, Rychter, Kostarski, Łuniewski, Andrzejkowicz. Orkiestra dziś wystąpiła z Lekką kawalerją Suppego, z Polonezem Chopina, i z Galopem Eilenberga. Kujawiak „Od dworu do dworu", odśpiewany z orkiestrą, zyskał huczne brawa, nie mniej też były oklaskiwane nadprogramowe kuplety śpiewane przez Josła. Po przedstawieniu klasa VIII urządziła jeszcze dla swych gości sute przyjęcie, w którem raczyli wziąć udział i szanowni pp. z Lwowskiego Kuratorjum. Wieczorek ten urozmaicała jeszcze orkiestra salonowa i pełne humoru kuplety.

Na drugi dzień posypał nam X. Prefekt G. głowy popiołem i zaczął się czas postu i zwykłego porządku. W pierwszą niedzielę marca była w kaplicy całodzienna adoracja Najśw. Sakramentu; Mszę św. na intencję Konwiktu odprawił, bawiący w Chyrowie na wizycie W. X. Prowincjał. Pewnego wieczora miał X. Machnicki odczyt dla klas wyższych o gazach trujących. Rozeszła się wieść, że XX. Gruszczyński i Łazarczyk zabili w lesie lisa, ale jak się potem przekonano, był on chwycony w paści tam zastawione. Kl. V wreszcie się doczekała wyglądanych dla swej kapeli nowych instrumentów. Kronikarz pewnej klasy wspomina o zającach na kolacji, o jakiejś historji z brykami, to znów o „nieczystych siłach" działających na szkole, ale to wszystko nie odnosi się do życia całego Konwiktu.

Dnia 9 marca urządziło Koło Skargowskie wieczorek „Utile cum dulci". Na część I złożyło się: Zagajenie kol. Mazarakiego, Ku czci Skargi deklamowali Kol. Teleżyński i Bauer. Odczyt o wytycznych II kaz. Sejmowego miał Kol. Tepa, a p. Kałużniacki śpiewał „Ku czci Skargi" pieśń X. Nowowiejskiego. Cz. II stanowiły: Chór kl. VII „Rozegrzała się Wisełka", Bigos śpiewacki, Kol. Filar; „To i owo" Poprawka: regulaminu, dialog pesymisty z optymistą, ostatnie telegramy; Kol. Sudhoff odśpiewał pieśń dziadowską, a wreszcie podobno najbardziej ubawili

wszystkich pp. Blagerton i Blagerman, pokazując muzeum starożytności. Wieczór urozmaiciły orkiestra konwiktowa i salonowa.

Sądziłem, że już narciarze zupełnie zbankrutowali w tym roku, aż tu w drugiej połowie marca zaczął znów śnieg padać i wyciągnięto na górę saneczki i narty, a jeden z kronikarzy notuje, że nawet bitwę na śnieżki gdzieś stoczono. Ćwiczenia wojskowe wciąż się odbywają, podobnie jak ćwiczenia kapeli kl. V. Salę rekreacyjną kl. III wyłożono drzewem, więc już można się bez uszczerbku dla ścian na niej rozbijać. Kl. VII ubawiła nas znów wesołą komedyjką „Nowy redaktor" i pięknym śpiewem „Szkoła żydowska".

Powróciły nawet mrozy, bo na 18 było jeszcze 16 stopni. Tegoż dnia wieczorem obchodziliśmy imieniny X. Dyrektora J. Sasa. Życzenia solenizantowi złożył Kol. Zawadzki, a na scenie odegrano kilka scen z tragedji Szekspira Makbet, w której występowali: Kol.Tepa, Schoeppingk, Sudhoff, Sumiński, Gertler, Balicki, Wolski, Zieliński, Nowak, Flura, Grodzicki, Hasman. W przerwach odegrała orkiestra Aubera Fra Diavolo, Czibulki Gawota — „Stefanja" i serenadę Eilenberga.

Nabożeństwo na uroczystość św. Józefa, Patrona Konwiktu, celebrował dzisiejszy solenizant X. Dyrektor, kazanie miał X. Krokoszyński, a nasz chór śpiewał z orkiestrą. Po południu były znów saneczki i narty. Jeden z kronikarzy, notuje, że był na koncercie radjowym u K. Żukotyńskiego, następnie, że ktoś tam zabił szczura, o jakichś nadobowiązkowych, ale karnych zadaniach matematycznych. Strzelnicę dla naszych wojaków urządzono w starych kamieniołomach, a obecnie wyliczano kolegów którzy najlepiej się w sztuce sztrzelania odznaczyli.

D. 26 marca nasz Sejm ratyfikował Konkordat ze Stolicą Apostolską, spodziewałem się, że otrzymamy z tego powodu choć pół dnia wolnego, ale napróżno. W kinie oglądaliśmy wyścigi Kowboyów, widoki Hiszpanji, wojsko francuskie i fabryki broni oraz Ciechocinek. Zresztą zbliżała się klasyfikacja, więc można się domyśleć, co było dalej.

Nadszedł prima aprilis, ale choć to była najzwyklejsza szkoła bez różnych figlów wesołych i smutnych się nie obeszło.

Do wielkanocnej Komunji przygotował nas kilku naukami X. Wantuchowski, a w niedzielę palmową przystąpił do niej cały Konwikt. Tak się wypogodziło, że nawet kapela kl. V. wystąpiła przed obiadem z muzyką. Na klasyfikacji deklamowali koledzy z klas najmłodszych, a wieczorem kl. III dała przedstawienie komedyjki „Lokatorzy" wraz ze śpiewem a wszystko dobrze im się udało. Kapela akademicka oraz Golop w błyskawicznym pociągu zyskał huczne brawa.

Nazajutrz d. 6 kwietnia rozjechaliśmy się na święta, a w Konwikcie prócz kilku ósmaków, zajętych przygotowaniem matury, zostało koło 40 konwiktorów.

Powrót ze świąt odbył się szczęśliwie d. 21 kwietnia. Zaraz na drugi dzień uderzył nas niezwykły obraz w naszej kaplicy — rusztowanie, przygotowane dla mających wkrótce pod kierunkiem p. Maszkowskiego, ucznia artysty Mehofera, malować naszą kaplicę. Po dwu dniach deszczowych wypogodziło się, więc szachy i domina oraz bilardy poszły w zapomnienie, gdyż wyroiliśmy się na świeżo ogrodzone boiska co, niektórym łazikom nie bardzo się podoba. Kol. S. Wierzyński wrócił z pielgrzymski polskiej do Rzymu, a pokazując wspaniałe zdjęcia tej pielgrzymki w Rzymie, opowiadał, co tam widział i słyszał. Na boiska zaczęto wychodzić nietylko na rekreacje ale i z książką w ręku, bo pogoda piękna. Na św. Wojciecha pokazały się jaskółki. Już w kwietniu mieliśmy jedną dłuższą wycieczkę do lasu. Ćwiczenia wojskowe częściej się odbywają, bo zapowiedziany został jakiś publiczny urzędowy egzamin.

Klasa VIII odprawiała w ostatnich dniach swoje ostatnie w Konwikcie rekolekcje pod kierunkiem O. Sobasia ze Lwowa.

We wtorek obchodziliśmy wieczorem imieniny X. Prefekta G. W. Dzikiewicza. Orkiestra odegrała najpierw uwerturę Tancred Rossiniego, powinszowanie złożył Kol. Zawadzki. Chór młodszych śpiewał piękną pieśń „Hej Mazury“ oraz dowcipny utwór p. t. Karły, poczem orkiestra wykonała czardasza Miski. W krotochwili p. t, „Żyd w beczce“ występowali Kol. Godziszewski, Głodkowski, J. Zieliński, Kocyan i Denasiewicz. Śpiewem z tow. orkiestry p. t. Lekcja abecadła ze świetnym bakałarzem Kol. Sudhofem, urozmaicono wieczór, zakończony arją Belliniego. Nazajutrz uroczyste nabożeństwo z okazji święta Opieki św. Józefa odprawił O. Prefekt G.

Gdy zaszło po raz ostatni kwietniowe słońce, rozpoczęliśmy majowe nabożeństwo, egzortę wygłosił X. Krokoszyński. Kapela ćwiczy się co raz częściej bo na nią teraz nastaje sezon występów, a przyznać należy, że gra co raz lepiej.

Nadszedł trzeci maj: podwójne teraz święto, bo nietylko narodowe ale i religijne w tym roku po raz pierwszy w całej Polsce uroczystość Królowej Polski. Rano z naszej wieży odezwały się narodowe hejnały i marjańskie pieśni. Na intencję Ojczyzny Mszę św. odprawił W. O. Rektor, a kazanie o Królowej Polski wygłosił O. Wantuchowski. Pogoda dopisała, a koło dziesiątej zebrał się w wojskowych szeregach cały Konwikt z narodowemi odznakami. Wkrotce ukazał się sztandar konwiktowy, powitany narodowym hymnem i przy dźwiękach kapeli udaliśmy się do miasta, by się złączyć we wspólnym pochodzie. Po dość długiem oczekiwaniu na koniec nabożeństwa w kościele parafjalnym, ruszył pochód liczący pewno z górą trzy tysiące ludzi, obeszliśmy miasto i zatrzymaliśmy się na dziedzińcu fabryki p. Pokornego. Tu z ozdobionej zielenią mównicy przemawiał najpierw X. Rektor, poczem odśpiewa-

„Boże coś Polskę“, następnie wiersz Konopnickie na 3 maj wygłosił Kol. Galick; po przemowie p. Wislockiego wraz z kapelą odśpiewano „Nie rzucim ziemi“, poczem przemawiał Kol. Grodzicki; kapela odegrała marsz sokolów, Kol. Bauer deklamował wiersz X. Karylowskiego, na dzień dzisiejszy umyślnie napisany, a po odegranym przez kapelę „Jeszcze Polska“ pochód się rozwiązał. Tu należy przyznać, że kapela nasza już obecnie bardzo dobrze się wyćwiczyła, a dziś dobrze się napracowała i przysłużyła. Wieczorem zjednoczone Sodalicje Chyrowskie urządziły w sali Sokoła Akademję Marjańską ku uczczeniu N. M. P. Królowej Polski, w czem też brała udział nasza, taką cieszącą się sympatją orkiestra salonowa, grając utwory Moniuszki, Nowowiejskiego, i Noskowskiego; w tym wieczorku wzięli udział delegaci klas wyższych z wydziałem Sodalicji i Skargowskiego Koła. Pewien Kronikarz dodaje trochę złośliwą uwagę, że choć pan Prezydent kazał się całej Polsce bawić, my po kolacji mieliśmy zwykłe studjum.

Deszcze w dniach następnych przyspieszyły rozwój roślinności i całe nasze otoczenie, trawniki i gaje pokryły się zielonością i kwieciem. X Prefekt sprowadził z Przemyśla fotografa, który nas w różnych grupach uwiecznił. Koło skargowskie na swem walnem zebraniu wybrało d. 5 maja prezesem Kol. S. Grodzickiego, a z powodu ohydnej zbrodni we Wilnie wysłało do Gimnazjum list z wyrazami współczucia i oburzenia. Na boiskach zaczęto budować kręgielnie, a liczba cyklistów wciąż się powiększa.

D. 9 maja zbudziły nas nie dzwonki, ale salwy armatek i kapela grająca po korytarzach. Za kwadrans już sypialnie były puste, a w kaplicy Godzinki były śpiewane z jakimś niezwykłym zapałem, ale i pośpiechem. Wkrótce 4 wozy z prowiantami podążyły w góry w różne strony, a dywizje za niemi. Niestety w wertepach na Kalnem, Łysej góry i Lachowego werchu fury poginęły i majówka nie obeszła się bez różnych przygód. Ginęli też i księża chłopcom i chłopcy księżom, toteż gdy na g. 7 wróciliśmy na obiad do jadalni, opowiadań, sporów i różnych uwag i spostrzeżeń na ten temat było bez liku. X. Turbak tymczasem orkiestrę salonową przeobraził na żydowską kapelę, dodał do niej grupę krakowiaków, a wsadziwszy całe to towarzystwo na furę, kazał je obwozić na około Konwiktu. Wreszcie zeszli się wszyscy na największe boisko, gdzie przy świetle pochodni i przy dźwiękach kapel tańczono krakowiaka i poloneza. Tak się zakończyła majówka 1925 roku.

Dziś w niedzielę znów zdejmowano fotografje naszych Sodalicyji i kapeli; przeszkodziło to nieco studjum, ale mało kto na to narzekał. Patrząc z okna na fotografującą się kapelę myślałem, że trzymając trąby zagrają, ale widać to do zdjęcia nie było potrzebne, bo milczeli, jednak po zdjęciu nie wytrzymali i zagrali.

Nazajutrz d. 11 maja Kl. VIII zaczęła pisać zadania maturyczne.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Posiedzenie Prezydjum

W Krakowie d. 19 kwietnia po Mszy św., odprawionej na intencję Związku w kościele Serca P. Jezusa przez X. Bzowskiego, zebrali się członkowie Prezydjum i Wydział Koła Krakowskiego na obrady w mieszkaniu Majora S. Elterleina przy ulicy Rajskiej.

Po przywitaniu Prezes Sokalski podziękował gospodarzowi za udzielenie lokalu, poczem odczytał porządek dzienny obrad, do których przystąpiono.

Najpierw omawiano akcję celem przyspieszenia i pomnożenia kapitału na Domy Chyrowiaków. W tym celu uchwalono, aby wydziały Kół na swych najbliższych posiedzeniach obmyślały według miejscowych warunków sposoby zbierania drobnych kwot i sprzedaży udziałów na ten cel. Następnie Prezes przedstawił bardzo wydatną w tej mierze pomoc okazaną ze strony Sz. Rodziców teraźniejszych konwiktorów, którzy na odezwę Prezesa zdeklarowali na ten cel po 1 zł. miesięcznie Zebrani wyrazili tym 200 wspierającym nasze dążenia serdeczną podziękę.

Najwięcej czasu zajęło omawianie projektu wejścia przez kupno do spółki z Akademicką Sodalicją w Krakowie, która nabyła Dom przy ulicy Kanoniczej l. 14. Gdyby ten projekt został zrealizowany, Koło krakowskie mogłoby tam mieć swój lokal, sekretarjat i mieszkania dla akademików. Sprawę tę referował Moderator X. R. Moskała.

Skarbnik Dr. Ausobsky przedstawił następujące sprawozdania kasowe z kapitału obrotowego od d. 1 lipca 1924 r.

Przychód	1094,36 zł.
Rozchód	809 50
Pozostaje	284,86

Poczem omawiano sposób ściągania wkladek, przyczem zwrócono uwagę na praktykę Koła Lwowskiego, która okazała się bardzo dobrą, a mianowicie, że przez kursora ściągnięto dużo zaległości.

Dr. Jan Lubaczewski referował wniosek Koła Lwowskiego w sprawie założenia Sekcji Akademickiej Chyrowiaków, z powstania bowiem jej, stowarzyszenie zarejestrowane przez Akademicki Senat, będzie mogło

korzystać z różnych praw i przywilejów w życiu akademickiem. Prezydjum po dyskusji i po małych zmianach przyjęło następujący wniosek do regulaminu i jeko rozwinięcie § 32 Statutu Związku.

1. Przy kołach w miastach akademickich mogą powstać sekcje akademickie Z. b. Ch, które wobec władz akademickich mogą występować jako oddzielne stowarzyszenie akademickie o własnym statucie.

2. Celem zachowania ścisłej łączności między kołami Z. b. Ch., a temi sekcjami musi każdoczesny prezes wzgl. wiceprezes Sekcji akad. być członkiem Wydziału koła Z. b. Ch (jako wirylista).

3. Członkiem Sekcji akad. może być tylko dawny Chyrowiak, który w myśl statutu Związku ma wszelkie dane być członkiem Związku.

Przed przyjęciem członka nowego musi Zarząd akad. Sekcji zwrócić się do Wydziału koła o opinję, która wiąże go bezwarunkowo. — Przyjęty na członka akad. Sekcji staje się równocześnie członkiem Związku.

4. Członkowie Sekcji są zwolnieni od wkładek na rzecz Związku wobec tego, że wpłacają wkładki na rzecz Sekcji. Tylko należytość, przypadająca na prenumeratę czasopisma, musi Sekcja za swych członków odprowadzić do Koła wzgl. Związku.

5. Wykluczenie członka ze Związku powoduje automatycznie wykluczenie go ze Sekcji akad. — Nie zatwierdzenie przyjęcia członka przez Prezydjum powoduje automatycznie nieprzyjęcie danej osoby do Sekcji akad.

6. Sekcja akad. jako podległa Kołu i jej część stanowiąca winna wszystkie polecenia Wydziału Koła wykonywać.

Następnie przedłożono wniosek Koła Poznańskiego w sprawie wniosków na Walne Zebranie, które należy poprzednio podawać do wiadomości Kół, oraz wniosek o reasumpcję uchwalonej zmiany Statutu na ostatniem walnem zebraniu co do § 32 Statutu o potwierdzeniu przez Prezydjum wyborów dokonanych w Kole.

Po przyjęciu nowych członków, uchwalono porządek dzienny walnego zebrania Związku, który się ma odbyć w Chyrowie do 27 września b. r., o którym podamy dokładniejsze wiadomości w następnym zeszycie, który wyjdzie na początku sierpnia. Wreszcie Prezes zareferował sprawę kart legitymacyjnych dla członków Związku, jakie świeżo kosztem Związku, zostały wydane i są na składzie u Prezesa we Lwowie. Posiedzenie zamknięto koło g. 2, poczem prezes zaprosił wszystkich na zebranie Bratniej pomocy o godz. 5 pop.

Z posiedzenia Bratniej Pomocy.

BILANS ZAMKNIĘCIA 1924.

Winien.

1924, 31/XII	
Do Rach. Kasa Lwów	200.67 zł.
„ „ Kraków	68.94
„ pożyczek cz.	3,364 71
„ Г. K. O.	12 45
oblig. poż. zł.	21.67
„ dol.	20 68
„ bon. zł.	20.00
	3709, 12 zł.

Ma.

U R u udziałów	361.50 zł.
wkładek oszczęd.	267.99
Sekcja bud. Domów	2711.77
Fund. Zapasowy	27.37
Fund. pośmiertny	87.64
Strat i zysk.	252.85
	3709. 12 zł.

W porównaniu z rokiem 1923 bilans ten o wiele lepiej się przedstawia, a pozycje te w pierwszym kwartale r. bieżącego również się podniosły, jednak z powodu zmiany zarządu i wyjazdu kilku członków z Krakowa, uchwalono centralę Bratniej pomocy przenieść do Lwowa, gdzie w najbliższym czasie miał być dokonany nowy wybór zarządu. Czysty zysk wynosił 252.83 zł.

Z czystego zysku uchwalono udzielić 15% dywidendy od udziałów, oraz 50 zł. na Sekcje bud. Dom. 50 zł. na Doraźną pomoc i 50 zł. na Bibljotekę Koła Lwowskiego.

Podziękowanie.

Ponieważ na prośbę naszą 200 P. T. Szanownych Rodziców obecnych konwiktorów chyrowskich zgodziło się na udzielania co miesiąc po 1 zł. na kapitał Domu Chyrowiaków, a nawet 12 kwotę tę podniosło, więc czujemy się w obowiązku, nie mogąc czynić tego osobno, wyrazić wspólnie serdeczne Bóg zapłać.

Stanisław Sokalski
Prezes Związku Chyrowiaków
Lwów, Legjonów 1, II p.

Dalszy wykaz członków udziałowców Sekcji Budowy Domu:

Związek Chyrowiaków dalsze 3, X. Dr. S. Kobyłecki 1, Wp. Cyga 1, W. p. Radzikowska 1, Poznańskie Koło Zw. 1, N. N. 1, Chyrowskie Koło Zw. 1, N. N. 1, Eustachy Horoch 1,

Od Redakcji.

Następny zeszyt Przeglądu Chyrowskiego wyjdzie w pierwszych dniach sierpnia. W tym zeszycie będzie też ogłoszony porządek dzienny Walnego zebrania Związku, które się odbędzie w Chyrowie dnia 27 września.

Zarówno Konwiktorów jak i byłych Chyrowiaków prosimy o nadesłanie zmienionych w czasie wakacyj adresów w ostatnim tygodniu lipca.

Omyłki druku w zeszycie 124.

Str. 6 wiersz 4 od dołu: zamiast ojciec — admirał.
„ 22 „ 16 „ góry: „ zrobiłem — zbiłem

NOWE KSIĄŻKI.

Bukowski A. X. T. J.: Nadprzyrodzony charakter Biblji, Poznań
Bzowski T. X. T. J.: Młodzi, Kraków.
Ciecimirska N.: Piosenki i zabawy, Lwów.
Doyle X. W. T. J.: Powołanie, Kraków.
Grabski St.: Zagadnienia polityki narodowo-państw., Warszawa.
Orłowicz M. Dr.: Przewodnik po Polsce, Lwów.
Sobieski W.: Dzieje Polski, T. III., Warszawa.
Szczepański W. X. T. J.: Bazyliki Rzymu, Kraków.
Tarnawski M. X.: Arcybiskup Józef Bilczewski, Lwów.
Wais K. X. Dr.: Teozofja nowoczesna, Lwów.
Weyssenhoff J.: Noc i świt, Warszawa.
Wasiutyński B.: Nasza Ojczyzna, Warszawa.
Historja Stu, Warszawa.
Wieś, Dwór, Miasto, Warszawa.

Z drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu, Rynek 18.